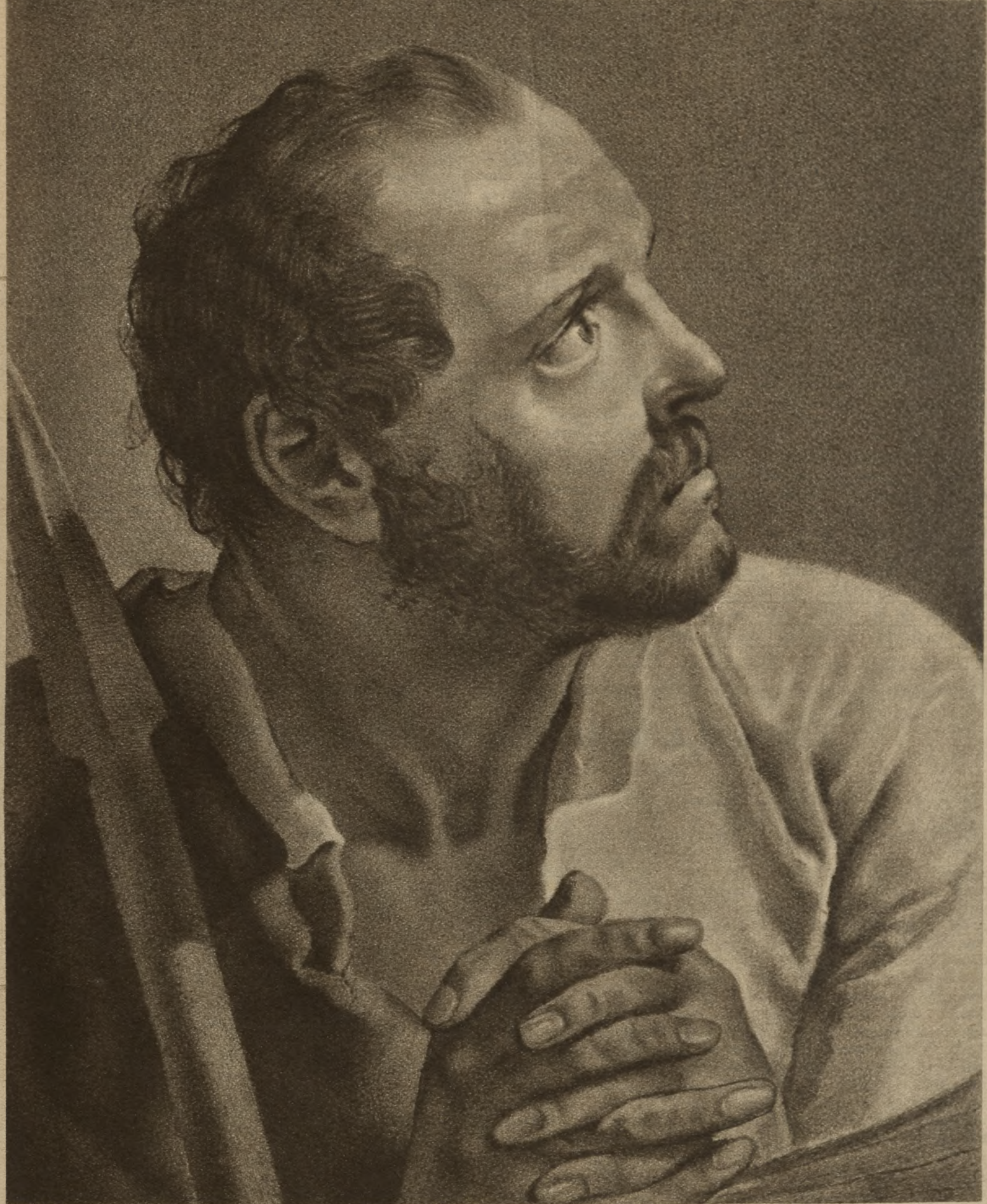


Przewodnik Katolicki

Ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Klos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



Św. Tomasz Apostoł

G. E. Fiozzetta

W ręku włóczęg, godło męczeństwa. Ręce złożone z pokorą i oczy zwrócone w górę z wiarą, jakby mówił: Pan mój i Bóg mój.

Uświadomiony katolik powinien znać także ziemską stronę życia kościelnego

W dniu 23 września br. ukazało się w Miesięczniku Kościelnym, urzędowym piśmie diecezjalnym, niezwykle doniosłe rozporządzenie Jego Eminencji Ks. Kardynała Prymasa, o historycznym znaczeniu dla naszych archidiecezji a nawet dla Kościoła w Polsce. Jest to rozporządzenie o zarządzie majątkiem kościelnym. W tem rozporządzeniu Jego Eminencji bardzo ważny ustęp poświęcono dobrowolnej daninie parafjalnej wprowadzonej zamiast podatków kościelnych ściąganych przymusowo przez władze państwowe.

Rząd pruski dążył do tego, by kraj odznaczał się porządkiem i przyzwoitym wyglądem pod każdym względem. Pragnął przeto, aby również budynki kościelne były w prawidłowym stanie, aby cementarze były wzorowo urządzone, aby kapłani i słudzy kościelni przyzwyczajeni mieszkali i przyzwyczajeni się ubierali, aby się kształcili itd. W tym celu wydał w r. 1905 ustawę o podatkach kościelnych, zmuszając parafjan do pokrycia wszystkich tych potrzeb życia parafjalnego.

Rząd Polski wydał również ustawę, według której parafianie mogą być zmuszeni do płacenia podatków kościelnych. Ustawa ta ma moc obowiązującą od 1 stycznia 1934.

Ks. Kardynał Prymas postanowił jednak nie korzystać z tej ustawy lecz odwołać się do dobrej woli wiernych, iżby potrzeby parafjalne pokrywali nie z przymusu państwowego, nie ze

strachu przed komornikiem, lecz z własnego poczucia obowiązku wobec Kościoła św. a szczególnie wobec parafji.

Zarządzeniem tem zmienił Ks. Kardynał Prymas tylko sposób składania przez wiernych świadczeń na potrzeby Kościoła. Natomiast nie uchylił Ks. Prymas, bo uchylić nie może, obowiązku wiernych wspierania swoim majątkiem dzieł Kościoła św.

Kościółowi nie chodzi o bogactwa. Bogactwa kościelne są dziś bajką, powtarzaną złośliwie przez pisma wrogie żydowsko-socjalistyczne dla szerzenia fermentu. Kiedyś posiadał Kościół u nas fundusze, składane przez wieki ofiarnością wiernych. Dziś uległy one ogólnej dewaluacji, kasy kościelne świecą pustkami. Pozostała jedynie ziemia, będąca jednakże w dzisiejszych czasach bardzo słabą żywicielką, gdyż wydzierżawiona po niskim czynszu i ciężko obciążona świadczeniami podatkowymi nieraz mimo większej ilości może nie przynosić pensji małego urzędnika.

A jednak Kościół, prowadząc do dóbr wiecznych, nie może obejść się bez dóbr doczesnych. Są mu one konieczne do budowy i utrzymywania świątyń i gmachów, na cele kultu Bożego, apostołstwa i miłosierdzia, na kształcenie i byt ziemski tych, co ołtarzowi służą i „Ewangelię opowiadają”. Skąd Kościół ma wziąć te środki? Zobowiązani są do dostarczenia ich ci wszyscy, którzy mają szczęście

należenia już do owczarni Chrystusowej. Grzeszyłby ten, ktoby odmówił Kościołowi swojej pomocy materialnej.

Oczywista smutny to nad wyraz objaw, jeśli wierni, mimo że dzięki Kościołowi poznali prawdę Bożą i przez Kościół korzystają z łask Bożych, obojętni są na zmagania się Jego z troskami doczesnymi, jeśli tych wiernych dopiero państwo musi napędzać do spełnienia obowiązku wdzięczności wobec Matki Kościoła.

Postanowił więc Ks. Kardynał Prymas nie zwracać się do państwa o pomoc w tym względzie, przekonany, że katolicy naszych czasów rozumieją dobrze sprawę Bożą i sami chętnie pospieszą Kościołowi z pomocą, by światło Ewangelji mógł przekazywać spokojnie i bezpiecznie w dalsze pokolenia.

Bierzmy sobie przykład z katolików całego świata! Już oddawna gospodarzą się Kościoły krajów zachodnich wyłącznie na podstawie dobrowolnych, chociaż zorganizowanych ofiar. A mimo to łatwo każdy przekonać się może, że nie przewyższamy tych krajów ani pięknoscią ani bogactwem domów Bożych ani technicznymi urządzeniami środków pomocniczych w pracy duszpasterskiej.

To też zapewne Naród Polski będzie umiał wykazać, że sprawa Kościoła św. jest sprawą Jego sumienia i honoru.

Ewangelja na trzecią niedzielę Adwentu

zapisana u św. Jana w rozdziale 1, w. 19—28.

NAUKA

Won czas Judejczycy z Jerozolimy wysłali do Jana kapłanów i lewitów z zapytaniem: *Ktoś ty jest? A on wyznał i nie zaprzeczył, ale wyznał: Nie jestem ja Chrystusem. Zapytali go tedy: Cóż więc? Eljaszem ty jesteś? — I odrzekł: Nie jestem. — Czy jesteś ty prorokiem? — I odpowiedział: Nie. Rzekli mu więc: Kimże jesteś? — byśmy odpowiedź dać mogli tym, którzy nas wysłali; — co mówisz sam o sobie? Jam głos — odrzekł — co woła na pustkowiu: „Drogę prostujcie Panu”, jako mówił Izajasz prorok (40^a). A wysłańcy należeli do grona faryzeuszów. Toteż postawili mu pytanie i rzekli doń: Dlaczego więc chrzczisz, jeśli nie jesteś ani Chrystusem, ani Eljaszem, ani prorokiem? Odpowiedział im Jan, mówiąc: Ja chrzczę wodą; ale wpośród was stanął Ten, którego wy nie znacie; Tenci jest, który przyjdzie po mnie, który istniał przede mną, a jam niegodzien rozwiązać rzemyka u sandałów Jego. To działo się w Betanji, za Jordaniem, gdzie Jan chrztu udzielał.*

„Ktoś ty jest?” Ważne i decydujące pytanie. „Pan blisko jest”, tak czytamy dziś w lekcji. 10 dni tylko dzieli nas od „Gwiazdki”. Wielu oczekuje Świąt Bożego Narodzenia z radością — ale więcej, o wiele więcej ludzi czeka na nie z lękiem. Czemu? Przecież to święto radości! Otóż byłyby one dla wszystkich, i dla tych lekkających się — dniami szczęścia i wesela, gdybyśmy wszyscy wiedzieli, kim jesteśmy!

„Ktoś ty jest?” Św. Jan Chrzyciel wiedział kim jest. Znał siebie, znał cel i zadanie swego życia. Szedł prostą acz twardą drogą do celu, zadanie swe spełnił. Nie zawiódł się, choć umarł śmiercią męczeńską. Czy i ty wiesz, kim jesteś — Znasz siebie, swój cel, swe zadanie? Jak mało zastanawiamy się nad sobą! Jeden zapatrzonony jest w swój nieomylny rozum. Drugi znów rozkochany jest w swoim „ja”. Trzeci składa dzień w dzień bałwochwalcze ofiary swym bożyszczom: mamonie, zmysłom, tytułom, sławie. General fran-

cuski de Sonis wpatrując się razu pewnego w zniekształcone zwłoki młodego oficera, tak przesadnie dbałego zawsze o zewnętrzny swój wygląd, zawołał: „Kim jesteś, człowiecze? Czy tylko mięsem i krwią? Ach nie! Tyś duszą nieśmiertelną!”

Tak, drodzy, w tem ciele, które w proch się zamieni, mieszka dusza nieśmiertelna. Jestem dzieckiem Boga i jedynym koniecznym zadaniem moim: wrócić do Ojca. Celem moim: Niebo!

Odpowiedź taka inaczej nastroi nas na Święta Bożego Narodzenia. Niezależnie od stosunków materialnych wzbudzi tęsknotę za Tym, który z nieba zstąpił i jest pośród nas, aczkolwiek świat dzisiejszy Go nie zna! Skieruje nas do źródeł łask, zbliży nas do Eucharystji, da zrozumienie życia. da moc do wytrwania, da to cudowne przekonanie, że Boże Narodzenie nietylko faktem historycznym, ale słodką, rzeczywistą przyczyną nowej radości!

Ks. J. J.

Dokoła konsystorza i nowych kardynałów

Nuncjusz apostolski w Warszawie, Ks. arcybiskup Franciszek Marmagó, nie jest pierwszym przedstawicielem Stolicy św. w Polsce, który z okazji swego wyniesienia do godności kardynała otrzymuje biret purpurowy z rąk Głowy Państwa.

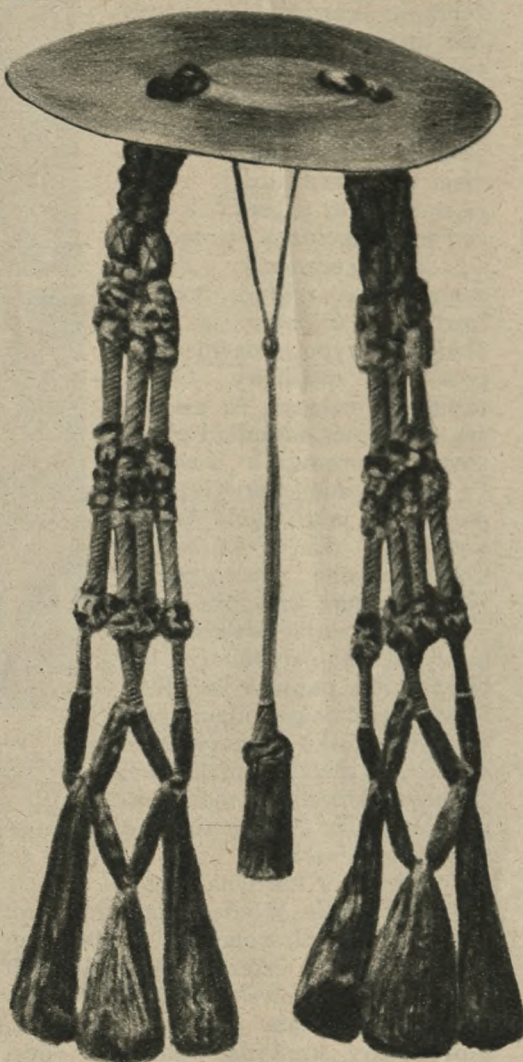
Poprzednik jego na tem samym stanowisku, a obecnie Wielki Penitencjarz św. Rzymskiego Kościoła, kardynał Lauri, odebrał w podobnej okoliczności biret z rąk prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego, w dniu 25 stycznia 1927 roku. Uroczystość ta zgromadziła na zamku warszawskim grono księży biskupów z Prymasem Polski i kardynałem arcybiskupem warszawskim na czele, rząd z ówczesnym premierem marszałkiem Piłsudskim, oraz przedstawiciele państw obcych — kolegów nuncjusza z t. zw. ciała dyplomatycznego, którego każdorazowy nuncjusz jest z prawa międzynarodowego dziekanem czyli przywódcą. Pozwalając na to, by ceremonia nałożenia biretu nowemu purpuratowi odbyła się w siedzibie Głowy państwa, w którym nuncjusz przedstawiał Stolicę św., Pius XI wskrzesił zaszczytny przywilej, posiadany ongiś przez króla polskiego na równi z innymi monarchami katolickimi w Europie.

Przed upadkiem dawnej Rzeczypospolitej uczynił z przywileju tego po raz ostatni użytek — ostatni nasz król Stanisław August Poniatowski. W bieżącym miesiącu mija właśnie 150 lat

od owego 12 grudnia 1785, kiedy monarcha ten, w otoczeniu swego dworu

oraz dygnitarzy duchownych i świeckich kraju, wkładał biret na głowę nuncjusza Jana Andrzeja Archetti, wyniesionego przez papieża Piusa VI u kresu jego poselstwa do godności kardynalskiej. Podczas tej ceremonii, która u zmierzchu Rzeczypospolitej roztoczyła raz jeszcze niesłychany przepych i blask właściwy przyjęciom Stanisława Augusta, zaszedł wypadek, który możnaby nazwać zabawnym, gdyby to słowo nie raziło w opisie tak wzniosłej ceremonii.

Nuncjusz Archetti, obok wielu wybitnych zalet człowieka i męża stanu, miał małą słabość, wspólną zresztą ludziom XVIII w.: znajdował szczególne upodobanie w okazałym występowaniu nazewnątrz. Lubił go za to podobny mu w tym względzie król Stanisław i dlatego zapragnął uświetnić uroczystości kardynalskie przepychem, na jaki tylko mogły się zdobyć jego bogactwo i smak artystyczny. Posadzkę komnat zamkowych wyścielaly puszyste kobierce, a progi drzwi znikaly pod grubą warstwą dywanów i szkarłatnego sukna. Niestety chciało, że nowy purpurat, przechodząc przez niewidoczny próg, potknął się o niego, przyczem spadł mu z nogi pantofel z czerwonego sajanu. Nuncjusz, nie wyprowadzony bynajmniej z równowagi, szedł dalej, mając pantofel tylko na jednej nodze. W mgnieniu oka podniósł w rycerskim geście zgubiony pantofel kroczący za Archettim poseł rosyjski Stackelberg i ku zdziwieniu lokajów niósł go z gracją



Obok: Czerwony kapelusz kardynalski.



Kardynałowie po swej nominacji przysięgają Papieżowi wierność, aż do wylania własnej krwi (usque ad sanguinis effusionem). Uroczystość odbywa się zwykle w Kaplicy Sykstyńskiej w Watykanie. Obrazek nasz przedstawia właśnie chwilę składania przysięgi.

przy sobie. Tymczasem w sali Mar-murowej zajęli wszyscy miejsca, by uczestniczyć w nałożeniu biretu. Skoro Stanisław August, wedle ściśle ustalo-nego ceremonjału, włożył czerwony bi-ret schylonemu przed nim nuncjuszowi, ten usiadł na przygotowanym dla niego fotelu i jakby od niechcenia wy-ciągnął nieobutą stopę. Poseł rosyjski zrozumiał to snadź jako skinienie, by obuć obdarzonego przed chwilą bire-tem kardynała. Zerwał się więc z miej-sca, przystąpił do nuncjusza i, zniżywszy się do jego stóp, włożył na jego nogę zgubiony w pochodzie pantofel. Był to może jedyny wypadek w dziejach kar-dynalstwa, że równocześnie z nałoże-niem biretu nowemu purpuratowi wzu-wał mu pantofel kardynalski... przed-stawiciel schizmatycznej Rosji...

Ale skąd się bierze ten zwyczaj, że-by król lub prezydent państwa wręczał kardynałowi oznakę godności kościelnej?

Otóż jest to poprostu pozostałość z tych czasów średniowiecza, gdy mo-narchowie katolicy, w nagrodę zasług położonych około Stolicy św., otrzy-mywali od niej prawo do wyręczenia papieża w pewnych czynnościach o cha-rakterze kościelnym. Kiedy ustalili się zwyczaj, że nuncjusze przy dworach hiszpańskim, portugalskim, francuskim, polskim i niemieckim, a później austriac-kim w Wiedniu, dostępowali godności kardynalskiej u kresu swej misji, wte-dy papież pozwalał, by jedną z oznak nowej godności odbierali z rąk odno-snego monarchy.

Trzy są oznaki kardynalstwa.

Główną, a nawet jedynie istotną, jest czerwony kapelusz. Mówi się prze-cież, gdy kto zostaje kardynałem, że odbiera kapelusz kardynalski. Jest to cha-rakterystyczne nakrycie głowy: o głów-ce bardzo płaskiej, o szerokich brze-gach, opasanych sznurem złotym z wi-szącymi złotymi frendlami.

Ten kapelusz zwykle wkłada kardynałowi, przy zachowaniu dawnych, tra-dycją przekazanych obrzędów, sam Ojciec św. w Rzymie, dokąd nowomia-nowany ksiądz Kościoła musi

przybyć w tym celu w prze-ciągu roku od swej nomina-cji. Ceremonja doręczenia ka-pelusza odbywa się na kon-systorzu publicznym, t. j. na zebraniu kardynałów, zwoła-nem przez papieża dla załat-wienia ważnych spraw kościel-nych, z udziałem korpusu dy-plomatyicznego przy Stolicy św., szlachty rzymskiej i znacz-niejszych osobistości, zaproszonych przez papieża. Z wło-żeniem kapelusza połączone są inne ceremonje. Papież zamyka naprzykład nomina-towi usta, a potem je znów otwiera z wypowiedzeniem od-powiedniej modlitwy. Otwie-ranie ust oznacza, że członek św. Kolegium ma odtań prawo głosu w sprawach Kościoła. Po ucałowaniu ręki i stopy papieskiej jako akcie posłu-szeństwa dla Namiestnika Chrystusowego nowy purpurat otrzymuje kapelusz.

Zanim powołani do kolegium kardynalskiego dygnitarze odbiorą z rąk papieża kapelusz, muszą wejść w posiadanie pur-purowej piuski i czerwonego biretu — dwóch oznak swej godności, które im nadał pa-pież Grzegorz XIV u schyłku szesnastego wieku.

Jeżeli nowy kardynał prze-bywa w Rzymie, wtedy wkłada mu biret sam papież w sali tronowej. Po tej cere-monji jeden z czterech rzeczywistych szambelanów papieskich zawozi do mie-szkania nominata piuskę czerwoną, którą nowy kardynał odbiera w obec-ności zaproszonych przez siebie gości, zamieniając z wysłannikiem papieża przemówienia, nacechowane istic dwors-ką uprzejmością.

Inaczej ma się rzecz z kardynałami poza Rzymem. Jeżeli bowiem są oby-watelami państwa katolickiego, którego zwierzchnik — król lub prezydent — wyznaje wiarę katolicką, wtedy suwe-ren taki wyręcza niejako Ojca św. i własnoręcznie obdarza biretem nomi-nata, zaszczyconego najwyższą w Ko-ściele po papieżu godnością.

W tym wypadku piuskę przy-wozi z Rzymu świecki wy-słannik papieski w osobie je-dnego z oficerów gwardji szla-ckiej, biret zaś — umyślnie do tego wyznaczony szambelan duchowny, zwa-ny w tej okoliczności ab-



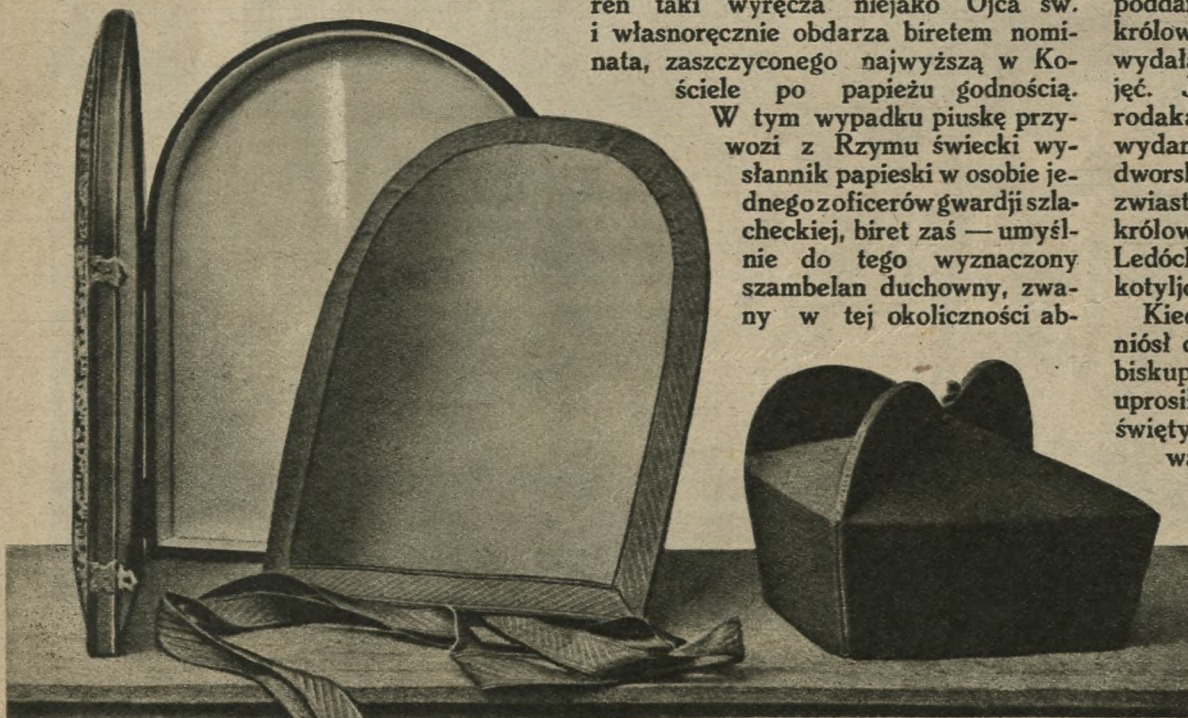
Ich Eminencje Kardynałowie-Nominaci: 1. Ignacy Gabrjel Tappouni, patriarcha Antjochji w Syrii. 2. Ks. Arcybiskup Fryderyk Tedeschini, nuncjusz apóst. w Hiszpanji. 3. Ks. arcybiskup Salotti, sekretarz św. Kongregacji Rozkrzewiania Wiary. 4. Ks. prałat Caccia Dominioni, ochmistrz dworu papieskiego.

legatem apostolskim. Tak np. obecnie panujący papież pełnił dwukrotnie urząd ablegata, zawożąc w roku 1893 biret kardynałowi Bourret do Paryża, a dwa lata później kardynałowi Gruscha (czyt. Grusza) do Wiednia.

W ubiegłym stuleciu aż dwóch rodaków naszych dostąpiło zaszczytu takiej ablegatury dla doręczenia biretów kar-dynalskich. Późniejszy Prymas Polski, Mieczysław Ledóchowski, podróżował w r. 1850 z Rzymu do Hiszpanji, by zawieźć biret obdarzonym purpurą arcybiskupom z Toledo i z Sewilli. Oznakę nowej godności nałożyła swym poddanym na zamku madryckim sama królowa Izabella II, która z tej okazji wydała cały szereg wspaniałych przy-jęć. Jakież było zakłopotanie naszego rodaka, gdy po jednym z bankietów wydanych na jego cześć, nastąpił bal dworski, a wielki marszałek dworu zwiastował zebrany, że zgodnie z wolą królowej, „ablegat apostolski monsinjor Ledóchowski poprowadzi pierwszego kotyljona z Najjaśniejszą Panią”.

Kiedy w roku 1890 Leon XIII wy-niósł do godności kardynalskiej księcia-biskupa krakowskiego Dunajewskiego, uprosił sobie nowy purpurat, by Ojciec święty do przywiezienia biretu ablego-wał ks. prałata Władysława Me-szczyńskiego, podonczas kapela-

(Dokończenie na str. 803).



Obok: Ozdobny futerał, w jakim ablegaci apostolscy złożyli na ręce głów państwa w Austrii, Francji, Polsce, Hiszpanji i Portugalji kardynalski biret z purpury, celem uroczystego włożenia go na głowę kardynała-nominata.

Ks. Marcin Cymbrowski
z Misji Polskiej w Szuntehfu

WŚRÓD ANNAMITÓW

W drodze na polską placówkę misyjną w Shuntehfu

北河
天順

Chiński adres Misji



Królestwo Annamu (pod protektoratem francuskim) ze stolicą Hué zajmuje wschodnią część półwyspu Indo-Chin nad rzeką Mekong. Rozmiary 160 tysięcy km² a mieszkańców około 6 milionów. Katolików przeszło 300 tysięcy. Na północ rozciąga się państwo Żółtego Smoka t. j. Chiny, na zachód Syjam, na południe archipeląg (wyspobiór) Sundajski z Sumatrą, Jawą i Borneo.

Trzy dni w Sajgonie

Co za porządki! Jaszczurki pełzają po suficie, komary tną bez żadnej litości, świerszcze dzwonią w zawody niemal tuż nad uchem. Gdzie tu marzyć o wypoczynku. Tośmy po to skorzystali z uprzejmej gościnności sajgońskiej Prokury (Zarządu) Misji Zagranicznych, by wrazić w pamięć bezsenne noce w kraju Annamitów?

Ale spostrzegamy, że jaszczurki polują nie na nas, tylko na muszki i komary, że należy tylko szczelnie podwinąć gazowe firanki, pod słomianą matę, stanowiącą naszą egzotyczną pościel, a żaden komar nie skosztuje polskiej krwi. Wprawdzie twardy wałek pod głową zastępuje polską poduszkę, ale na nim prędzej się zapomina o trzydziestostopniowej tropikalnej nocy. Nawet do nieustannego przerażliwego gwizdu świerszczy przyzwyczajają się za chwilę ucho i korzysta z jego jednostajności do tem głębszej drzemki.

Opatrzność doprowadziła nas do obszarów misyjnych. Jeszcze niedawno, bo przed 50 laty, krwawe prześladowania ubarwiły szeregi paryskich misjonarzy Misji

Zagranicznych czerwonym zastępem męczenników i skazały na śmierć co drugiego katolika Annamitę. Jeżeli blisko 70 kapłanów annamickich, wychowanych przez ME (Mission Etrangère, czyt. Misjon Etranżer — Misja Zagraniczna), zginęło w XIX w. śmiercią męczeńską, to dziś tysiące wiernych garną się ponownie do kościołów, setka kapłanów tubylców prowadzi swoją trzodę pod opieką ME i nikt już nie przeszkadza Siostram zakonnym i miejscowym katechistom nauczać działość szkolną prawd Bożych.

Siostry Miłosierdzia

Cztery Siostry Miłosierdzia pracują tu dopiero od 2 lat. Przed ich przy-

ję, nazwiskiem Ma, wychowanek Zakładu św. Józefa w Pekinie.

Pierwsze chwile na nowej placówce były najcięższe. Gdzie się przytulić? Mieszkania nie było. Gdzie się modlić? Kaplicy nie było. Czem okryć i nakarmić chorych? Spizarnie próżne, pralnia bez mydła, łóżka szpitalne bez materaców, apteka bez lekarstw, kasa bez piastrow (pieniędzy). Położenie rozpaczliwe. Ale jakich trudności nie pokona Siostra Miłosierdzia przy pomocy łaski Bożej?

Po paru miesiącach już były fundusze na budowę domu i kaplicy, znalazły się środki na strawę dla chorych i na mydło do pralni.

Trudno było opanować język miejscowy. Dziś ta przeszkoda w pracy już nie istnieje.

Trudniej przyszło przystosowanie się do klimatu. Zimnica i czerwotka dały się we znaki, a jedna z sióstr po czteromiesięcznej chorobie dopiero teraz powraca do sił. Wszystko zdawało się gromadzić w celu zniechęcenia pionierów do nowej pracy. Nic



Dorożki annamskie pus-pus, zwane też w Azji południowej i wschodniej rykszami. Ciągną je ludzie

jazdem 160 chorych pozostawało na salach szpitalnych prawie bez opieki.

Obecna Siostra Przełożona dowiedziała się o swoim przeznaczeniu do zorganizowania nowego domu Sióstr w Giadinh (czyt. Jadin) na tydzień przed wyjazdem. Pracowała ona wówczas w klinice uniwersyteckiej wielkiego miasta francuskiego w wymarzonych warunkach. Do pomocy dodano jej trzy inne siostry, w tej liczbie jedną Chin-

jednak nie jest w stanie zmniejszyć zapasu i złamać wytrzymałości pracowniczek Niepokalanej. I owszem mają już one do pomocy dwie przyjęte do Zgromadzenia Annamitki, a za kilka miesięcy ma być otwarty nowicjat dla wielu zgłaszających się kandydatek.

Katechista annamicki

W szpitalu Sióstr poznałszy młodego katechistę Annamitę. Kaszle krwią i gorączkuje od paru tygodni. Tęskni za gronem swoich łobuzów, którzy tak chętnie powtarzali za nim słowa modlitwy, nawyścił obliczali zadane rachunki i pisali francuskie ćwiczenia. Prowadzi on młodszy oddział szkółki parafjalnej, a po 2 lub 3 latach przekazuje dostatecznie przygotowanych swemu koledze do oddziału starszego. Są oni obaj (zob. obrazek) członkami miejscowego zgromadzenia katechistów, tworzącego samodzielna jednostkę w obrębie wikarjatu i złożonego z sześciu-



Dom i szpital SS. Miłosierdzia Giadinh (czyt. Jadin) pod Sajgonem. Zamiast szyb tylko żaluzje. Przed płotem Annamici z przenośną kuchnią.

siatki braci katechistów. Nie dziw, że młody braciszek zachorował. Ma on przeszło 40 godzin tygodniowo nauczania, a jego kolega potrafi teraz i jego zastąpić, dla siebie nie zostawiając chwili wytchnienia. Oglądaliśmy jego szkołę. Dwa pokoiki mieszczą cały tłum dzieci. Odmawiają „Zdrowaś”, a raczej odśpiewują, gdyż akcenty mowy

Zwiedzamy miasto

Port się rozrasta. Wspaniałe kamienice wznoszą się w centralnej dzielnicy, usiłując pozabawić miasto swoistego wyglądu i nadać mu bezosobisty charakter międzynarodowy. Dotychczas im

nie wystawy sklepowe, na których przebiegły Chińczyk potrafi wykazać w najlepszych barwach cały swój towar, nie dadzą się przekształcić, ponieważ dalszy ich rozwój płynie w korycie własnych doskonałych wschodnich wzorów. Jak i Singapore (miasto na półwyspie Malajskim), Sajgon słusznie się chlubi swym ogrodem botanicznym. W jed-



Siostra Chinka robi zakupy do kuchni. Przekupka annamicka (w spodniach) ma na noszach ananasy i kokosowe orzechy.



Siostra Chinka w kuchni ze swoimi kuchcikami. Na tacy banany i ananasy — u nas luksus — tam zwyczajne owoce.

wymagają skali od 2 do 4 tonów do właściwego wyrażenia myśli.

Kapłan Annamita

A jakeśmy trafili do tej szkoły? Jakiś cyklista grzecznie się nam uklonił, a spostrzegłszy nasze zdziwienie, zatrzymał się i przedstawił nam jako wikary z pobliskiego kościoła. Teraz dopiero rozpoznajemy jego rzymską koloratkę (rodzaj krawatki, jaką noszą księża), a strój cyklisty wydłużył się mu poniżej kolan, zdradzając tutejszy krój sutanny kapłańskiej. Chętnie towarzyszymy mu do plebanji, gdzie spotyka nas sędziwy proboszcz, Francuz, humorem nadrabiający widoczny brak sił. Cieszy się on ze swego pomocnika! Po 35 latach pracy kapłańskiej nie daje już rady swojej parafji i chętnie wyręcza się wikarym. Goriwego ma w nim kapłana, jednak obawia się, że nie na długo starczy jego młodzieńczych sił, gdyż plaga annamicka — gruźlica — dotknęła i jego płuc.

Wychowany od pierwszej klasy małego seminarjum w tutejszych zakładach duchownych, cieszy się młody kapłan, że od 5 lat jest pożyteczny dla swoich współbraci. Cieszy się, że we wszystkich kościołach głoszą kazania po annamicku, a nawet w katedrze, gdzie się gromadzą na nabożeństwo wszyscy Europejczycy, drugie kazanie niedzielne zawsze się głosi w języku krajowym. Po 16 latach nauki wyświęcony na kapłana, dziś równie żywą wdzięczność czuje on względem swych wychowawców, jak w dniu święceń.

Przez całe miasto odprowadził nas życzliwy wikary do samej Prokury.

się to zadanie nie udało. W cieniu palm, fig, drzew świętojańskich, bananów i bambusów szeroko otoczyły się domy otwartymi werandami, okna bez szyb zieją ciepłem południa, a wschod-

nej z klatek widzieliśmy, jak grono mysząt przytuliło się do zwykłej domowej kotki, a ta zupełnie spokojnie karmiła je własnym mlekiem. A więc to tylko człowiek z człowiekiem pogodzić się nie może!

Zaglądamy skwapliwie do kresowej dzielnicy. Chałupy annamickie, przykryte strzechą, jakby stronią od oka ludzkiego. Od strony szosy zakrywa je żywopłot bambusowy albo para palm, przy których przykucnęły u dołu kaktusy. Starannie uprawiony ogród warzywny oraz mała plantacja „bétel” (liście pewnego gatunku pieprzu) otaczają chałupę. Wewnątrz ołtarz rodzinny z tabliczkami zmarłych przodków na miejscu czołowym (trafiliśmy do pogan). Tu się pali kadzidło i przechowuje wonne olejki. Para mebelków i bambusowe łóżko własnego wyrobu wypełniają izbę. Na stole umiłowany orzech z liśćmi „bétel” i wapnem. Z niemi się Annamita nie rozstaje. Dlaczego? Kwestja nalogu. Lubią Annamitki żuć pewien gatunek orzecha palmowego (noix d'arec — czyt. nua d'arek), zawinięty do liścia bételu z dodatkiem niewielkiej ilości wapna. Podczas żucia wytwarza się czerwona farbka, która jaskrawo zabarwia wargi. Ze zdziwieniem spoglądaliśmy wczoraj na przejaskrawione wargi starej Annamitki, dziś mamy wyjaśnienie tej zagadki. Dłuższe zażywanie tej zaprawy czerni i kruszy zęby, powoduje nawet grudki na szerniałym języku, jakeśmy to widzieli w szpitalu u Sióstr. Trudno jednak przekonać nalogowców o szkodliwości żucia areku. Ostry smak orzecha oraz podniecenie nerwowe, po którym następuje narko-



Annamicy katechisci (nauczyciele religii w szkołach katolickich) pod piękną palmą wędrowną na obejściu szpitalnem.

tyczne błogie ukojenie, pociąga nalo-gowców, którzy nie rozstają się ze swoim orzechem. A więc nie stąd przywędrowały do naszej umiarkowanej strefy ponsowe wargi.

Żyd Wschodu — Chińczyk

Pół do czwartej. Czyżby się spóźnił? Na wzór Chińczyków? Nie. Ściśle o naznaczonej godzinie samochód staje przed gankiem. To pan Hanh, pomocnik lekarski szpitala Giadinh, chce nam sprawić przyjemności pokazać najbardziej typowe dla Kochinchiny (południowa część Annamu) miasto Cholon



Przekupień annamicki z ciastkami.



Annamitka z synkiem wraca z targu.

przezeń pomiędzy obu miastami i tylko ubóstwo szalałów kulisów (robotników) przy wspaniałej asfaltowej szosie zaznacza nam kresy zlewających się miast. Z zawrotną szybkością wpadamy w barwny i gwarny tłum Cholonu. Współzawodniczą tu w napływie przybyszów z północy Annamicy z Chińczykami. Miasto ma już jednych i drugich po sto tysięcy, a po kilka tysięcy co roku nowych przygarnia. Chińczyka z Tonkinu przyciągają niezmiernie pola ryżowe Kochinchiny, często sprowadza się go nawet, jako niezastąpionego znawcę do pierwszej uprawy nowych obszarów pod ryż. Znajduje on tu zarobek i w cha-

rakterze pracowitego rzemieślnika. Lecz przede wszystkim kusi go na południe jego fach — handel, w którym mu nikt nie dorówna. Obecnie wszystkie hurtownie ryżowe są opanowane przez Chińczyków i żadne sposoby samoobrony przed sprytnym handlarzem nie uchroniły ryżowych skarbów annamicznych przed chińskim grosistą.

Uważnie przyglądamy się obliczu Chińczyka na obczyźnie. Tu jego niektóre cechy powinny wyraźniej wystąpić, niż przy własnym ognisku. Równie uważnie słuchamy określeń kapłana Chińczyka, który dopiero przed chwilą skończył przystrajać swój kościółek dla paruset parafjan Chińczyków Cholonu.

Niechętnie mówi nasz gospodarz po francusku, woli łacinę. W kościółku jego wiszą tablice z napisami chińskimi. Barwy dobrane do gustu Chińczyka. A jednak nieufnie traktuje on swych rodaków i z ust starego proboszcza, który 38 lat wytrwał na swoim stanowisku i wytrwa wśród swoich do końca, padają zgorzkniałe słowa:

— Łatwiej nawrócić prawdziwego ży-

troska o własną duszę i zagadnienia celu człowieka i życia wiecznego nie niepokoją go nigdy. Proszę się przeto nie dziwić, że na 100.000 moich rodaków w Cholonie mam zaledwie paruset katolików.

Uśmiech nie opuszcza ich nigdy

Samochód nasz daje nurka w tłum. Co chwila zdaje się nam, że stratujemy przechodniów, tylko szofer nie traci spokoju i błyskawicznym ruchem zgrabnie omija zagrożonych.

Za taką szybkość dawno u nas odsiedziałyby kozę, tu zaś jedyną ma troskę, by jego ostrzegawcze sygnały nie milkły ani na chwilę.

Zresztą



Dziewczyna annamicka czyszczy ryż przed gotowaniem.



Uliczny kram annamicki z herbata, ciastkami i owocami.

(czyt. Szolon), sąsiada Sajgonu, który się tak szybko rozbudowuje, że zanikła już naturalna

da, niż żyda Wschodu — Chińczyka. Tu w Cholonie połowę ludności stanowią moi rodacy, a żywna okolica wabi z południowych Chin coraz to nowe tysiące wychodźców skarbami przyrodzonymi i łatwością wzbogacenia się. Gdzie tylko powstaje załazek nowej wsi, już się wśród Annamitów pojawia przebiegły Chińczyk. Na początku stroskany, ubogi, głodny, bardzo prędko zdobywa on stanowisko niezależne. Pracowitość i wytrwałość, spryt i doskonała znajomość uprawy ryżu zdobywa mu zaufanie i kredyt, z którego napewno potrafi należycie skorzystać. Ma niemal twórczą zdolność z niczego zakładać kramiki, łuszczarnie ryżu, gospodarstwa, agentury i warsztaty. Ale zasięg jego zainteresowań ogarnia jedynie warunki materialne, i wzrok zmateralizowanego „żyda Wschodu" nie sięga poza świat widzialny. Jeżeli czei zmarłych przodków, to jedynie w celu wyjednania ich opieki nad własną rodziną i interesem. Jeżeli zachowuje tradycję, to tylko w praktycznym przekonaniu, że one go zachowają. Pozatem jego pojęcie Boga nie odbiega od pojęcia nieba, a

nawet ciągle trąbienie nie wzrusza tu nikogo, i nieraz nasz szofer niepostrzeżonym

ruchem pana Wołodyjowskiego (bohatera powieści Sienkiewicza) pięścią nauczył ostrożności wymijanego przechodnia. Przy tym wycynie nie opuścił go zwykły uśmiech. Pouczony odwrócił się również z uśmiechem na twarzy. Przypomniałem wówczas spostrzeżenie naszego konfratry w seminarjum Kashińskim: po otrzymaniu wiadomości o śmierci ojca Chińczyk kłyryk śmiał się i żartował, żeby „nie stracić twarzy" wobec kolegów.

Kawiarnie przepelnione, sklepy dosłownie wynicowane towarami nazewnątrz, ulice upstrzone jaskrawymi barwami niezliczonych ogłoszeń przeważnie w postaci długich chorągwi kolorowych. Wnętrza domów jak na dłoni

(Dokończenie na str. 803)



Ubrana w spodnie babcia annamicka z warzywem w plecionkach.

O szacunku dla dziecka

Pan Jezus, mówiąc o dzieciach, daje rodzicom i nauczycielom jedną tylko przestrożę: baczcie, abyście ich nie zgorzylili, strzeżcie się, abyście nie wzgardzili jednym z tych maluczkich. Nawołuje tedy do ustawicznego wysiłku moralnego każdego wychowawcę, aby mógł posłużyć za wzór dziecku, którem się opiekuje.

Jako starego nauczyciela nieraz mnie w zdumieniu uprawił przywilej, jaki według słów Pana Jezusa mają rodzice względem własnego dziecka. „A któryż z was ojca prosi o chleb, zali mu da kamień? Albo o rybę, zali miasto ryby poda mu węzła? Albo jeśliby prosił o jaja: zali mu poda niedźwiadka?

Jeśliż tedy wy, będąc złymi, umiecie dawać dobre datki dzieciom waszym: jakoż daleko więcej ojciec wasz z nieba da ducha dobrego tym, którzy go proszą?” (Sw. Łukasz XI. 11—13.)

A zatem nawet zli rodzice umieją się poprawnie do dziecka odnosić. Gdy chodzi o ich dziecko, wysilają się, aby obracać się doń najlepszą stroną swej natury. Rodzicielstwo zaszczepiło w ich duszach pewien lęk święty wobec niewinnego dziecka, które im Bóg zesłał. Dokonała się w obyczajach ojca i matki wielka przemiana, rozpoczął się proces uduchowienia, oboje zabiegają dzień i noc, aby do ich aniołka nie doleciało słowo gorszące, sami siebie pilnują na oczach dziecka, wyrzekają się wszelkich poufałości, dobierają sobie zacną służbę, wybredni są w wyborze rówieśników dla swego skarbu. Niech ich najukochańszy synek będzie aniołkiem jak najdłużej. Opowiadają, że pewien pisarz francuski, który całą Europę gorszył swymi książkami, chował jednak te książki przed własnymi dziećmi. Wszystko w duszy jego już było zgniłe, zepsute, przewrotne, tej wielkiej odpowiedzialności wobec własnego dziecka Pan Bóg w miłosierdziu swym przeciw jemu nie odebrał. Sprawdziło się, co mówi Pan Jezus: będąc złym, umiał

jednak dobre datki dawać własnemu dziecku. Tak wielkiej ceny jest niewinność dziecięca, że najgorszym rodzicom szacunku dla niej Opatrzność Boża nie odbiera. Nawet poganom był ten szacunek znany, a pisarz rzymski ogłosił: „magna debetur puero reverentia” — (dziecku przysługuje wielki szacunek).

Na tym szacunku stoją rodziny jak statki w czasie burz i nawałnic stoją na kotwicy. Póki tego szacunku póty narodu, który w każdym pokoleniu odmładza się, jak drzewo obrzuca się na każdą wiosnę nowym liściem, kwiatem i owocem.

I szkoła jako pomocnica rodziny wspiera się na tej zasadzie. Cóżby była warta, gdyby ten fundament w jej programie się zachwiał? Ze świątyni zamieniłaby się w jaskinię zbójców. Rozprawiając „naukowo” o pedagogice, wykonywałyby tylko rzeź niewiniątek.

W Ewangelji św. Jana, w rozdz. 10, pozostawił Pan Jezus swój testament dla duszpasterzy, wychowawców i nauczycieli. Rozróżnia ich cztery gatunki: zbójca, złodziej, najemnik i duszpasterz.

Zbójca popełnia wobec dziecka grzech szatański. Będąc sam bezwstydnym, nie cierpi koło siebie niewinności. Aby upozorować swój zamach na duszę dziecka, wywodzi „naukowo”, że trzeba dziecku zawczasu o wszystkim mówić, czyli je uświadamiać. Wyobraźnia dziecka zacznie krążyć przedwcześnie dokoła zgubnych dla jego rozwoju moralnego zagadnień. Te zagadnienia powinny być ukazane się na horyzoncie świadomości, gdy będzie człowiek dojrzał, dość już okrzepły i mężny, aby sprostać w walce z tak niebezpiecznym wrogiem, jakim są namiętności. Niewinne i słabe dziecko, wyzwane do tak nierównej walki, pada — i marnuje się człowiek.

Drugi rodzaj wychowawcy według Ewangelji to złodziej. Nie zabija on dziecka, ale dziecko w jego rękach ubożeje w swem dziecięctwie, starzeje się prędko i głupieje. W rękach złodzieja dziecka ubywa, gdy najwyższym sekretem sztuki wychowawczej być powinno, aby jak najwięcej niewinności uratować i przenieść do następnych okresów życia. Złodziej kradnie człowiekowi wiosnę życia, zaraża młode pędy duszy swoim zatrutym oddechem i uszczupla nieocenione zapasy moralne na drogę życia.

W rękach zbójcy zginął człowiek, w rękach złodzieja zmarniało dziecięctwo. Co się stanie z dzieckiem w rękach najemnika? Pod kierunkiem najemnika zagraża dziecku brak wzrostu. Odrabia on wychowanie jak robotnik pańszczyznę. Od godziny do godziny wysiadywa obojętnie. Tresuje, musztruje, mrozi dzieci i zaziębia je moralnie. Zamiast rozwijać dobro, tępi ciągle zło a właściwie tylko to zło nastroja. Ponieważ wychowanie wymaga wielkiego poświęcenia, a najemnik od ofiary ucieka, dlatego z nudów będzie skwapliwie chwycił nowinki wychowawcze, szukał ciągle nowych metod, aby mu one ofiarę zastąpiły. Skutkiem tego z najemnika snadnie stanie się złodziejem a nawet zbójcą. Dlatego Pan Jezus w swym testamencie przeciwstawiając duszpasterzowi najemnika, złodzieja i zbójcę, na równi prawie traktuje wszystkich trzech, gdyż wszyscy trzej są równie podli, bo najwznieślijszy urząd kapłański, ojcowski i nauczycielski poniżyli do haniebnego rzemiosła.

Nie mieli szacunku dla dziecka!

Jakie owoce według Ewangelji rodzi ten szacunek w duszpasterzu, o tem pomówimy w następnym artykule.

Ludwik Posadzy.

Dzisiejszy styl pobożności w Kościele to pobożność liturgiczna.

Kalendarz liturgiczny.

Niedziela, 15 grud.: III niedziela Adwentu. Dzisiaj środek Adwentu, dlatego pewna radość w kościołach naszych, a w zasobniejszych kościołach barwa szat liturgicznych dzisiaj jest fioletowa, lecz różowa. W dzisiejszej jutrzni tedy słyszymy te radosne słowa: „Bliżo już jest Pan, radujcie się w Panu”. Ale kto tę radość rozumie i ją odczuje? Ten tylko, kto rozumie dokładnie Adwent i należycie go odprawia, o co prosimy Boga w oracji dzisiejszej: „Wysłuchaj, prosimy Cię, Panie, modlitw naszych a łaską nawiedzenia Swego rozprosz ciemności umysłu naszego”. W dzisiejszej Ewangelji zaś słyszymy poważne upomnienie z ust adwentowego poprzednika Chrystusowego, św. Jana Chrzciciela: „Prostujcie drogę Pańską!”

Poniedziałek, 16 grud.: św. Euzebjusza Biskupa i Męcz. Ojciec historii Kościoła. Wielki obrońca bóstwa Chrystusowego przeciwko arjanom, za co został skazany na wygnanie † 371.

Wtorek, 17 grudnia: Ferja (zwykły dzień). Dzisiaj rozpoczynamy ostatni tydzień przed gwiazdką, dlatego rozpoczyna z dniem dzisiejszym Kościół św. odmawiać przed Magnificat 1. zw. większe antyfony, które rozpoczynają się wykrzyknikiem „O”. Każda bierze pod uwagę inny przymiot Zbawiciela światła. Przez te antyfony staramy się sprowadzić Chrystusa na ten smutny padół łez i do swego serca.

Dzisiejsza antyfona większa rozpoczyna się słowami: „O, Mądraści!”

Środa, 18 grudnia: Środa zimowych dni kwartalnych (trafniejsza nazwa niż Suche dni), które Kościół zaprowadził na początku każdego kwartału na przeblaganie Pana Boga za winy, popełnione w ubiegłym kwartale i w celu prośby o łaski i pomoc na przyszły kwartał i dla uproszenia sobie dobrych a gorliwych kapłanów. Dawniej Dni kwartalne były dniami wielkiego skupienia i wielkich nabożeństw. Oby znova tak było! Poza to Dni kwartalne każdego ze 4 kwartałów mają osobny cel. Dni kwartalne zimowego kwartału mają cel przysposobić nas na Boże Narodzenie, dlatego dzisiejsza Ewangelja św. o zwiastowaniu Najśw. Marji Panny.

Antyfona większa: „O, Adonai!” (Panie).

Czwartek, 19 grudnia: Ferja. Antyfona większa: „O, Korzeniu Jessego!”

Piątek, 20 grudnia: Wigilia św. Tomasza Apostoła i Dzień kwartalny. W ewangelji dzisiejszej mszy św. wigilijnej słyszymy w odniesieniu do apostołów te słowa Chrystusa Pana: „Nazwałem was przyjaciółmi!”

Dzisiejsza msza św. kwartalna zbliża nas już więcej ku uroczystości Narodzenia Chrystusa Pana, niż Msza ze środy kwartalnej, bo opowiada nam o Nawiedzeniu św. Elżbiety i św. Jana przez Najśw. Marję Pannę. Antyfona większa: „O, Kluczu Dawida!”

Sobota, 21 grudnia: św. Tomasza Apostoła, który jest nam znany z powodu swego grzesznego powątpiewania we fakt zmartwychwstania Chrystusa Pana. Przekonawszy się naocznie o tym największym cudzie w dziejach religii naszej świętej i wogóle całej historii świata, wypowiedział te słowa głębokiego znaczenia: „Pan mój i Bóg mój!” Papież Pius X obdarzył te słowa odpustem, o ile je się wymawia pocihu przy podnoszeniu Hostji i Kielicha.

Wielka antyfona: „O, Wschodzie!”

Trąba powietrzna ulice zamiecie,
Porwie za sobą pył brudny i śmiecie,
Lecz wy — z granitów ciosy — ani drgniecie.

Dokoła konsystorza i nowych kardynałów (Dokończenie ze str. 798)

na kardynała Ledóchowskiego w Rzymie, a później dziekana - infułata kapituły metropolitalnej w Poznaniu. Ks. Meszczyński udał się do Wiednia, gdzie był świadkiem wspaniałych uroczystości dworskich, wśród których cesarz Franciszek Józef, przejąwszy biret z rąk polskiego prałata, wsaadził go na głowę świętobliwemu biskupowi.

Kardynał „in petto“

Nieraz papież mianuje jednego lub kilku kardynałów, nie wyjawiając ich nazwisk na tajnym konsystorzu. Zastrzega sobie opublikowanie ich nazwisk aż do jednego z późniejszych konsystorzów. Dostojnik w ten sposób zamianowany, zwie się kardynałem „in petto“ (czyli zachowanym w sercu papieża). Z chwilą jednak, gdy papież wyjawia jego nazwisko, zajmie on w szeregach św. Kolegium miejsce, należące mu się wedle starszeństwa od dnia jego niemej nominacji. Ten sposób nominacji z zastrzeżeniem kardynała „in petto“ uzasadnia się najczęściej tem, że papież uważa za potrzebne pozostawić kogoś przez czas jakiś na zajmowanym dotąd stanowisku, a równocześnie pragnie wynagrodzić bez zwłoki oddane przez niego Kościołowi usługi. Tak np. mianował papież w czerwcu

1933 r. dwóch kardynałów „in petto“. Jak się obecnie dowiedziano, był jednym z nich nuncjusz w Hiszpanii, arcybiskup Tedeschini. Widocznie uważał Ojciec św., że prałat ten już dwa lata temu zasłużył sobie na zaliczenie go w poczet członków św. Kolegium. Ponieważ jednak ze względu na naprężone podówczas stosunki Kościoła i państwa w Hiszpanji byłoby nieroztropnością odwoływać z Madrytu nuncjusza, który znał kraj ten dzięki dwunastoletniej w nim bytności, pozostawił papież swego przedstawiciela nadal na posterunku, ale równocześnie uczynił zeń kardynała „in petto“.

Wogóle kreacja w roku 1933 dwóch kardynałów z przemilczeniem ich nazwisk korciła mocno ciekawość Rzymian, którzy gubili się w domysłach, kim mogą być ci tajemniczy purpuraci. Życzliwe ich „podejrzenia“ kierowały się głównie ku osobie popularnego w Rzymie ochmistrza dworu papieskiego, prałata Caccia Dominioni, medjołańczyka o wzroście olbrzyma, o którym rozgłos niesie, że należy do ulubieńców papieża.

To też w niecierpliwem oczekiwaniu obecnego konsystorza i chwili spraw-

dzenia słuszności swych domysłów, mawiali Rzymianie żartobliwie ostatniemi czasy: „Il Santo Padre ha monsignore Caccia sempre in petto, ma non lo sputa mai fuori“, co znaczy po polsku: „Ojciec św. ma ks. prałata Caccia zawsze w sercu, lecz nigdy go nie zdradza nazwem“. Biedni Rzymianie! Doznali z pewnością rozczarowania, dowiedziawszy się, że — obok nuncjusza w Hiszpanji — drugim kardynałem, przemilczanym dwa lata temu, był kto inny, mianowicie arcybiskup Salotti, sekretarz kongregacji Rozkrzewiania Wiary. Nie był nim więc ulubiony przez bywalców w Watykanie prałat Caccia Dominioni. Coprawda ku ich uciesze zamienił on tym razem fiolety prałackie na purpurę kardynalską, ale przy tej sposobności wyszła i prawda najaw. Czy może lekkie uczucie żalu nie dołącza się dziś do radości u tych, co przegrali, założywszy się w zbytnej pewności siebie, że monsignor Caccia tkwił przez dwa lata „in petto“ del Papa?... *W. Kl.*

Wśród Annamitów (Dokończenie ze str. 801)

i świecą się stamtąd staromodnie gołone czaszki dziatwy chińskiej.

Siostry Miłośniczki Krzyża

Wpadamy na szosę zamiejską, spiesząc obejrzeć kościół annamicki. Wśród plantacji kauczukowych wyłania się świątynia dopiero po bezpośrednim zbliżeniu się do niej. Proboszcz nieobecny. Przed małym domkiem zakonnym w pobliżu kościoła spostrzegamy siostrę z tubylczego zgromadzenia Amandes de la Croix (Miłośniczki Krzyża). Te mianowicie siostry zakonne były rzecznikami miłosierdzia podczas przesładowań XIX wieku. Więziono i tracono misjonarzy, tysiące wiernych, zwłaszcza mężczyzn, ginęły śmiercią męczeńską lub na wygnaniu. Wyjątkowo nie doznały ich Siostry Amandes (czyt. Amand). Miały one wolny wstęp do

więzień, i one to odwiedzały uwięzionych, pocieszały skazanych, ułatwiały ucieczkę, zapewniały posługi duchowne, opiekowały się sierotami.

Hevea — drzewo gumowe

Powracamy poprzez plantacje gumowe (kauczukowe). Regularne szeregi niewysokich tu drzew „Hevea“ ciągną się bez przerwy na wielkich przestrzeniach. Gdzieindziej sięgają drzewa gumowe do 20 m wzwyż i 3 m w obwodzie. Dziś oglądamy stare listowie tych drzew. Opadną liście w lutym, na ich miejsce już po kilku dniach zjawiają się nowe. W tym samym okresie drzewo kwitnie, wydając duszący zapach jaśminu. Widzimy na niektórych drzewach pod śrubowemi nacięciami kory przymocowane blaszane miseczki, a w nich bia-

ławy gęsty mlecz. W fabryce kwas octowy przekształci go w znaną nam dobrze gumę. Szeroką swą ranę drzewo powoli samo uleczy. Miejsce zdjętego płatu zaciąga się blizną i dalsze nacięcia ponownie są możliwe bez szkody dla hevei. Jeszcze 30 lat temu Indochiny nie posiadały wcale plantacji hevei. Przeszczepiono ją z Brazylii poprzez Jawę. Od roku 1907 tak szybko postępuje kultura drzew gumowych, że obecnie na 50.000 ha rozciągnęły się ich regularne szeregi.

Po mszy św. na intencję Sióstr Miłosierdzia w ich przytulnej kapliczce powracamy na okręt. Jakkolwiek nie tęskniliśmy już po przebyciu 16.000 km za wrażeniami morskiej huśtawki, to jednak czekał na nas ostateczny cel podróży — Shuntehfu. *X. Maciej Cymbrowski*

Polska największem w świecie skupiskiem prasy żydowskiej!

Przeszło trzydziesto trzy milionowa ludność Polski składa się z 70% rzymsko-katolików, a z 11% żydów. A mimo to, Polska, ten wybitnie katolicki kraj, jest największym ośrodkiem prasy żydowskiej, skupiającym 129 pism żydowskich! W samej tylko Warszawie wychodzi 46 pism żydowskich, podczas gdy w Palestynie ukazuje się ich zaledwie 30! Pisma te w żydowskim żargonie redagowane mają przeszło pół miliona dziennego nakładu. Niektóre miasteczka polskie, pozbawione są zupełnie polskiej i katolickiej gazety, posiadają natomiast dwa pisma żydowskie!

Uderzamy na alarm!

Pismo nasze jest jednym z najtańszych. Od 1. I. 36 r. 13 numerów zakupionych w abonamencie (w ilościach ponad 60 egz.) z pięknym dodatkiem książkowym na rok 1936 objętości 384 stron! kosztuje nie 2.60 lecz tylko 1.90, czyli mniej więcej 15 gr numer! Mężowie Akcji Katolickiej! Apostołowie prasy! Podawajcie tę myśl od ust do ust: Na tegoroczną gwiazdkę niech w Polsce nie będzie chałupy, niech nie będzie katolickiego domu bez „Przewodnika“! Nasz świąteczny numer będzie obficie powiększony, obrazy będą kolorowe, znakomite pióra krzepić

będą strąpione serca polskie. Ten bogaty numer — cena jednorazowa 20 gr — będzie wspaniałym darem naszej redakcji dla swoich czytelników. Kto materialnie za słaby, niech przynajmniej na święta kupi wspólnie z drugim.



Kto nie szanuje prawa?

Opinia katolicka w Polsce została zaalarmowana nadużyciami, jakie popełniały pewne czynniki w szkolnictwie naszym w sprawie nauczania religii. Na czym między innymi polegają te nadużycia?

Oto w Polsce obowiązuje konkordat czyli umowa zawarta między Rzeczpospolitą Polską a Stolicą Apostolską, a mówiąca wyraźnie, że:

„Nauka religii będzie udzielana młodzieży katolickiej przez nauczycieli mianowanych przez władze szkolne, które ich wybierać będą wyłącznie z pośród osób, upoważnionych przez biskupów do nauczania religii” (misja kanoniczna) i to tak dalece, że „jeśliby Ordynariusz nauczającemu odebrał dane mu upoważnienie, to ten ostatni tem samem traci prawo nauczania religii”.

Ponadto w tej sprawie istnieje okólnik M. W. R. i O. P. z dnia 3 lipca 1929 r. (N. 11 — 14391/29) w którym znajdujemy takie postanowienie:

„Jeżeli w publicznej szkole powszechnej nauka religii rz.-katolickiej nie może być udzielana przez duchownego, wówczas inspektor szkolny zwraca się do właściwego Biskupa Diecezjalnego w sprawie udzielenia

Z życia

Obecny stan liczebny św. Kolegium Kardynałów. Po obecnych 20 nowych mianowaniach ogólna liczba kardynałów wynosić będzie 69. W tej liczbie jest 38 Włochów, 7 Francuzów, 4 Hiszpanów, 4 mieszkańców Ameryki Północnej, 3 Niemców, 2 Polaków, 2 Czechów i po jednym przedstawicielu Austrii, Węgier, Belgii, Portugalii, Irlandji, Kanady, Brazylii, Argentyny oraz 1 przedstawiciel Kościoła Wschodniego.

Biret kardynalski dla Ks. Kard. Nuncjusza Marmaggięgo przekazał jako ablegat papieski Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej ks. prałat Pacini, radca nuncjatury w Warszawie. Pan Prezydent zaś wręczył ten biret uroczystie ks. kardynałowi Marmaggięmu. Piuskę purpurową wraz z aktem nominacji przywiezie z Rzymu kapitan watykańskiej gwardji szlacheckiej, hr. Pietromarchi.

Czterechsetlecie SS. Urszulanek. Dnia 25 listopada b. r. minęło lat 400, kiedy w Brescji w Italji powstało Tow. Św. Urszuli, założone przez św. Anielę Merici w r. 1535. Papież Paweł III zatwierdził je w r. 1544 jako pierwsze zgromadzenie zakonne poświęcone wychowaniu młodzieży.

Do Polski przybyły Urszulanki w r. 1857 i założyły pierwszy swój dom w Poznaniu. Pierwszą przełożoną była Wielkopolanka matka Bernarda Morawska, bratanica poety polskiego i ziemianina, Franciszka Morawskiego. W r. 1875 Urszulanki poznańskie przeniosły się do Krakowa. W r. 1919 zjednoczyły się wszystkie autonomiczne Urszulanki polskie w Zgromadzenie Urszulanek Polskich. Matka Generalną jest jubilatka Dr. Maria Cecylja Lubieńska. Urszulanki polskie mają 18 domów w kraju i 2 misyjne w Mandzurji, 12 szkół powsz. 6-klasowych, 11 gimnazjów, 1 szkołę zawodową 3-letnią, 1 seminarjum rzemiosł i gospodarstwa domowego, 2 ochronki, 2 przedszkola, bursę dla córek powodzin, internaty dla akademik, domy wypoczynkowe, dom kuracyjny i wyższe kursy katechetyczne. Na tych placówkach pracuje około 500 siostr polskich. W całym świecie pracuje ich około 30 tysięcy. Te, które są skupione w Unji Rzymskiej mają 729 szkół z 75468 uczennic.

Zasłużone nu tak Zgromadzeniu składamy życzenia najpomysłniejszego dalszego rozwoju przy pomocy Bożej w pracy nad katolickim wychowaniem młodzieży.

innej osobie kwalifikowanej upoważnienia do nauczania religii rz.-katolickiej i ze swej strony podaje Biskupowi Diecezjalnemu nazwisko jednego, względnie kilku nauczycieli danej szkoły, posiadających formalne kwalifikacje do nauczania tego przedmiotu”.

Powyższe prawne postanowienie wyraźnie rozstrzygają sprawę powierzania nauczania religii nauczycielom świeckim,

A jednak wcale nieraz wypadki, że władze szkolne, bez

zgody właściwego biskupa diecezjalnego, polecają naukę religii nauczycielom i nauczycielkom, którzy nie mają misji kanonicznej, czyli upoważnienia do nauczania religii. Takich wypadków możemy wyliczyć kilka, np. w Ehrenfeld (parafji Żółkiew), w Kapuścinach i w Żużelu. Dlaczego więc, nie uwzględniając wyraźnych postanowień konkordatu, łamie się w tak ważnej dziedzinie prawo?

Słysz się dość często, że rząd pragnie zgodnego współżycia Kościoła z państwem. Za nieporozumienia i zgrzyty w dziedzinie szkolnej winę ponoszą najprawdopodobniej niższe instancje. Jako na winowajcę wskazuje się nawet dość wyraźnie na Związek Nauczycielstwa Polskiego, o którym się mówi, że jest organizacją nawskroś radykalną i antyreligijną, w sposób wyraźny i niedwuznaczny dążącą do usunięcia religii ze szkoły.

Pan Minister powinien wniknąć w te sprawy. Taki stan utrwać się nie może. Chodzi przecież o wychowanie religijne w szkole, a więc o sprawę dla nas katolików i dla całego państwa bardzo ważną.

katolickiego

Jak umierał Adam Mickiewicz? Dnia 26-go listopada r. b. minęło 80 lat, kiedy w Konstantynopolu w roku 1855 zakończył życie wieszcz narodu polskiego Adam Mickiewicz. Formując sławny swój „Legjon”, przybył Mickiewicz do Konstantynopola i tu 26 listopada 1855 r. zachorował na cholere. Leżąc w ciężkiej gorączce, zapytał Henryka Służalskiego:

— Co mówią lekarze?

Służalski odpowiedział:

— Mówią, że możesz umrzeć!

Wtedy rzekł Mickiewicz:

— Każ mi zawołać księdza Ławrynowicza!

Do ówczesnej gazety paryskiej „L'Univers” doniesiono z Konstantynopola:

„Adam Mickiewicz, sławny poeta polski, czując, że śmierć nadchodzi, kazał przywołać księdza, przyjął Sakramenta święte i umarł, jak gorliwy chrześcijanin.”

Nieposzanowanie spoczynku niedzielnego. Dzienniki podają wiadomość, że roboty przy budowie kolejki na Kasprowy Wierch w Tatrach odbywają się także w niedziele i święta i że takie postępowanie kierownictwa robót napiętnował z ambony proboszcz Zakopanego, ks. dziekan Tobolak. A przecież budowa kolejki odbywa się z udziałem Ministerstwa Komunikacji. Jeżeli istotnie tak jest, Ministerstwo to nie powinno dopuścić do gwałcenia spoczynku niedzielnego.

Niesłychane zarządzenie Władz Szkolnych we Włodzimierzu. Władze szkolne m. Włodzimierza wydały nakaz młodzieży VIII-jej klasy gimnazjum i VII-go oddziału szkół powszechnych Nr. 1 i 2 udania się w dniu 14 b. m. do cerkwi prawosławnej na nabożeństwo żałobne za duszę wojewody Kisielea. Protesty księży prefektów nie odniosły skutku. W sferach katolickich Wołynia, żywo jeszcze pamiętających podobne zakusy na młodzież w czasach carskiej niewoli, zarządzenie to wywołało uczucie przygnębienia.

Bluznierczy wybrak nauczycielki-żydówki. Dzienniki donoszą, że w gimnazjum koedukacyjnym w Busku-Zdroju nauczycielka — żydówka, ucząca języka niemieckiego, upominając jednego z uczniów egzaminowanych, wyraziła się o nim, że „stęka, jak Chrystus na krzyżu”. Postępek ten wywołał zrozumiałe poruszenie w całym miasteczku. Winowajczyni wyparła się przy przeprowadzonym dochodzeniu bluznierczych słów. Fakt załagodzono dla miłej zgody. Sfery katolickie domagają się jednak usunięcia nauczycielki-żydówki z gimnazjum.



Oto 6 państw Europy, gdzie katolicy są u steru rządów:

Austria. Tu władza katolików najbardziej ugruntowana. U steru 38-letni Kanclerz Schuschnigg. Pracę nad przebudową państwa w duchu chrześcijańskim utrudnia walka na dwa fronty z socjalistami i hitlerowcami.

Belgia. Na trzynastu członków gabinetu 7 katolików. Premierem Van Zeeland. Ciężkie położenie kraju zmusiło katolików do niebezpiecznej współpracy z socjalistami.

Luksemburg. Katolicyzm wywarł tu silny wpływ na ustawodawstwo społeczne wprowadzając w życie t. zw. placę rodzinną, która uwzględnia liczebność rodziny.

Irlandja pod wodzą de Valery walczy o pełną niezawisłość od Anglii.

Hiszpanja. Po krwawym wstrząsie rewolucyjnym i walce z Kościołem u steru znów katolik Gil Robles.

Portugalia. Rządzi tu katolicki dyktator Oliveira Salazar. Rządy tego rodzaju uważa on za niezbędne — ze względu na krewkość obywateli — przeciwko do rządów narodu.

W państwach tych niewszystko rozwija się po drodze właściwej, nieraz błądzi się jeszcze, w każdym razie pragnie się tam szczerze i mocno rządów krzyża.

JAK CIENŃ...

Powieść

23)

Śpieszył do Jędrka... bał się czegoś. W pewnej chwili minął go rażym kłusem chłopak stojący ze dworu na dobrze znanym kasztanie.

— A gdzie to tak jedziesz, Witek? — krzyknął nań proboszcz.

— Do miasta... z telegramą!

Popędził dalej.

Niepokój księdza Matusiaka spotęgniał.

Z telegramem! do kogo?

Przyspieszył kroku, na nic nie zwracał uwagi, biegł już prawie.

Zgrzany i zmęczony dopadł dworu, niecierpliwie zadzwonił.

— Gdzie pan dziedzić? — zapytał otwierającego mu Piotra.

— W gabinecie.

Pobiegł tam. Zastał Andrzeja przebiegającego papiery w szufladzie. — Ucieszył się na widok gościa.

— Stasiek! Jak się masz? — uściślał go serdecznie.

— Co to za telegram wysyłałeś? — zapytał ksiądz bez żadnych wstępów.

Liński się nieuchwytnie zmieszał.

— Skąd wiesz?...

— Spotkałem pośtańca. Cóż to za telegram?

— Takiś ciekawy!

Nie chce odpowiedzieć! Zły znak! Ksiądz nalegał. Liński odpowiedział wymijająco:

— Aż, nic wielkiego, ale cudza sprawa... zobowiązany jestem do tajemnicy. — Przede mną także?

— A coż ty myślisz? Ty masz tajemnicę spowiedzi, mnie też mogą powierzać cudze sprawy... świecka spowiedź!

Zartował, ale oczy jego wbok uciekały przed spojrzeniem przyjaciela.

Proboszcz zmienił temat.

— Gdzie Dora?

— Jeszcze nie zesła.

— Cóż robiliście wczoraj wieczorem?

— Siedzieliśmy tu razem... nawet dosyć długo.

Wzrok księdza padł na leżące na stole gazety.

— A z poczty nie było jakich ciekawych wiadomości?

Oczy Lińskiego zamigotały niespokojnie.

— Nie, nie, nic...

Ksiądz wiedział już, że niepokój Dory był słuszny.

Odszedł ze spuszczoną głową, wymawiając się od pozostania na obiedzie.

Przybywszy na plebanję, zastał kilku interesantów — kazał im poczekać, posłał chłopaka po Władka furmana, a sam usiadł przy biurku i pisał.

— Władek — zwrócił się do wchodzącego — siadaj na gniadą i jedź na telegraf... masz tu pieniądze, wyślesz depeszę terminową i przywieziesz kwit. A tu masz list do pana naczelnika poczty, przywieziesz odpowiedź.

Chłopak wziął podane papiery, kiwnął głową i wyszedł.

Telegram brzmiał:

„Radlicz Hotel Saski Sławkowska Kraków Wracac natychmiast Matusiak”.

XIV.

Długą chwilę stał Radlicz z kartką komisarza w ręku.

Nie zaskoczyła go zanadto.

— Tego właśnie brakowało — pomyślał, gniotąc trzymany w ręku papier. Zamyślił się.

Ze Saldini nie był nigdzie w Krakowie zameldowany pod własnym nazwiskiem, nie było niczem nadzwyczajnym... Taka ciemna figura! Dziwnem jednak było to, że nie był mieszkańcem Krakowa. A stąd przecież datowany był ów sfałszowany list, którym się wkręcił do Sieliniec.

— Prawda, że tu mieszkał Marek Liński... no, ale przecież w niejednym innym mieście mógł być znaleźć kogoś, czyjem nazwiskiemby się posłużył... Spróbuję go poszukać. Kiedy już tu jestem, trzeba ten pobyt wykorzystać... w Sielinicach przez dwadzieścia cztery godziny nic się nie stanie, a nuż coś tu wyśledzę! Poradzę się doktora! — myślał, podchodząc do telefonu.

Dopiero po kilkakrotnych próbach udało mu się doktora przyłapać.

— Hallo! kto mówi? — rozległ się w telefonie jego trochę zniecierpliwiony głos.

— Radlicz... czy pan doktor Magnus? Bardzobym chciał dzisiaj z panem pomówić...

W telefonie rozległo się głuche stękanie.

— Panie! miłosierdzia! ledwie żyję! dwa konsylja... jedna obdukcja sądowa (ogłędziny zwłok)... niezliczona ilość wizyt... czy nie możnaby jutro?

Stefan podziękował, umówili się na następny poranek.

Gdy nazajutrz po wczesnym śniadaniu zjawił się w mieszkaniu doktora, ten czekał już na niego i natychmiast wprowadził do swojego gabinetu.

— I coż tam? — zapytał Magnus.

Stefan pokazał kartkę komisarza i opowiedział o swoich zamiarach.

— Hm! niech pan próbuje... tylko nie wyobrażam sobie, jak się pan do

tego weźmie! Kraków nie jest bardzo dużym miastem, ale takie poszukiwania o jakich pan myśli muszą panu zająć ładny kawałek czasu. W każdym razie proszę na mnie liczyć — służę wszelką pomocą.

Stefan podziękował i wrócił do hotelu. Był zniechęcony.

— Może być, że mój projekt był głupi... istotnie, szukać igły w stogu siana! Najlepiej zrobić, jak wyjadę!

Zadzwonił, kazał przygotować rachunek i zaczął składać do walizki porozrzucone drobiazgi.

Rozległo się pukanie do drzwi.

— Proszę!

Na progu stanął służący hotelowy.

— Depesza, proszę jaśnie pana.

Stefan drgnął, pochwyił, przeczytał. Była to depesza od księdza Matusiaka. Lodowaty dreszcz przebiegł mu po krzyżu.

Co się tam stało? Co się stało!...

Z walizką w ręku wypadł z numeru, jak burza zbiegł ze schodów, wyrwał portjerowi z ręki niedokończony rachunek, rzucił pieniądze na stół.

— Taksówkę! — krzyknął.

Wskoczył do auta, kazał pędzić na

stację. Wiedział, że za parę minut odchodzi kurjer, który na stacji węzłowej łączy się z pociągiem, idącym w stronę Sieliniec.

Zdażył, dojechał.

Droga dłużyła mu się okropnie. Najczarniejsze myśli przychodziły mu do głowy. Wsłuchiwał się w monotony stukot kół, które powtarzały jednostajnie:

— Do-ra... Do-ra... Do-ra...



Prawidłowe podnoszenie i trzymanie zwierząt

Naogół nie należy bez potrzeby podnosić lub przetrzymywać w ręku zwierząt. Jednakże, gdy okaże się to koniecznym, to trzeba zwierzę lub ptaka uchwycić w taki sposób, aby nie sprawić mu bólu i nie wyrządzić krzywdy. A więc królika należy schwytać całą ręką (nietylko końcami palcy) za skórę tuż przy karku. Chcąc królika przynieść, należy go schwytać jedną ręką tuż przy karku przytrzymując także uszy, a drugą należy podłożyć pod zadnie nogi. Nie należy w żadnym razie chwycić królika wyłącznie za uszy (jak to się czyni bardzo często), gdyż sprawia mu się tem ból.

Dalej małe ptaszki należy objąć całą dłonią w ten sposób, aby głowa, nóżki i ogon pozostały nazewnątrz ręki. Gołębia natomiast należy unieruchomić, chwytając go całą dłonią za jego dolną część tak, aby skrzydła przylegały całkowicie do ciała.

Drób, który chcemy podnieść, należy chwycić mocno górą za skrzydła.

A jemu włosy powstawały na głowie. Gdy wieczorem już dojechał do celu podróży, wyskoczył z wagonu, drżący z niepokoju przebiegł mały budynek stacyjny.

— Z Sieliniec! — krzyknął.

Zaturkotała, zajechała bryczka, z koła rozległ się nieznamy głos:

— A to ksiądz proboszcz przysłał konie i prosił, żeby pan prosto na plebanję zajechał.

Radlicz wskoczył bez słowa, cisnąwszy walizkę na dno bryczki.

— Jedź!

— A tam baranica je — dodał furman i świsnął batem nad końmi.

Stefan nie schylił się po tę baranicę, nie czuł zimna, wary nań biły.

Proboszcz stał na ganku, gdy bryczka przed plebanją zajechała. Podbiegł żywo, ręce ku przybytemu wyciągnął.

— Jesteś pan! Bogu dzięki! a tak się niepokoiłem, czy na ranny kurjer zdążysz...

— Czy się co stało? — Stefanowi ledwie głos mógł się przecisnąć przez gardło.

— Jeszcze nic — ksiądz go prowadził w głąb domu — i w Bogu nadzieja, że się nic nie stanie... ale musimy pilnować!

Zamknął się w gabinecie, proboszcz opowiedział o liście Dory i o swoich obawach.

— Więc zatelegrafowałem po pana... a przytem popełniłem wielką niedyskrecję i zaryzykowałem, że się Jędrak na mnie na śmierć pogniwa...

Urwał, okrągła twarz pokryła się rumieńcem. Stefan popatrzył nań pytająco.

— Oto napisałem list do naczelnika poczty, prosząc go o przysłanie mi kopji depezy, którą Jędrak o tej, a o tej godzinie rano wysłał. Nie chciałem kłamać, więc nie podawałem żadnego powodu — poprostu: proszę przysłać. Myślałem: wie, że my z Jędrkiem jak bracia... lepiej niż niejedni bracia... napisałem.

Stefan słuchał z bijącym sercem.

— Przysłał?

— Przysłał.

Ksiądz wyjął z szuflady biurka złożony papier, podał Radliczowi. Ten chwycił, rozłożył.

„Saldini poste restante Plac Napoleona Warszawa Przyjadę czwartek rano Liński.”

Przez chwilę panowało milczenie.

— Czwartek — to jutro — wyszedł Stefan.

Ksiądz skinął głową.

— Bóg mnie natchnął, żem do pana od rana zatelegrafował... gdybym był czekał na tę wiadomość, może byłoby za późno — mówił ksiądz, wznosząc oczy ku niebu.

— Ale co ksiądz proboszcza skłoniło do przypuszczenia... do podejrzenia...

Ksiądz wyjął z szuflady zielony kartonik, położył go przed Stefanem.

— To!

Był to bilet drugiej klasy z Warszawy do stacji, obsługującej Sieliniec.

Radlicz wziął go w rękę, obejrzał na wszystkie strony, poczem podniósł pytający wzrok na towarzysza...

— Zwyczajny bilet kolejowy... cóż on znaczy? Skąd go ksiądz proboszcz ma?

— Wypadł Saldiniemu z kieszeni wtenczas, gdy tak niespodzianie się zjawiał... pamięta pan? W dzień oblawy!... właśnie dopiero co mnie zapewnił, że jedzie z Krakowa, a zgubił bilet z Warszawy z datą poprzedniego dnia! Coś mnie tknęło... Nazajutrz pojechałem na stację, sprawdziłem, że skłamał. Od tej chwili podejrzewałem go. Coprawda od początku coś... coś mi się w nim nie podobało... wyrzucałem sobie nawet tę podejrzliwość...

Przez chwilę panowało milczenie. Ksiądz modlił się pocichu, Stefan czekał aż skończy.

— Co mam robić, księżo proboszczu? — zapytał nareszcie.

— Ściągnąłem pana tutaj, ażeby we dworze nie wiadano, żeś pan przyjechał. Musimy czuwać nad Jędrkiem, ratować go wbrew jego woli! Czy pan znasz powieść angielską „Obraz na piasku”, w której ludzie, kochający bohaterkę, zmuszeni są ją związać i zachloroformować, ażeby jej nie dać iść za złoźnicą, który za pośrednictwem czarnej magji dostał ją pod swój wpływ. Nie czytał pan? Warto! Otóż my musimy zrobić coś podobnego z naszym biednym Jędrkiem. Wprawdzie nie chodzi tu o czarną magję, tylko o zwyczajną zbrodnię... tem niemniej obowiązkiem naszym jest go ratować.

— Zrobię wszystko, co ksiądz proboszcz każe — odpowiedział twardo Stefan.

— Zaczniemy od początku. — Ksiądz wyjął rozkład kolejowy, rozłożył. — Jędrak nie ma samochodu, więc może wy-

Balbina się leczy

Mam lat trzydzieści, w rękę, dzięki Bogu, kawałek chleba, piękne zamiary na przyszłość i gospodynię Balbinę, poczciwe pięćdziesięcioletnie stworzenie. Balbina rządzi mojem kawalerskim gospodarstwem a czasem nawet i mną, ponieważ nie mam odwagi wdać się z nią w kłótnie, gdyż zawsze mnie przegada. Ja jestem wątył, ot takie sobie chuchro, Balbina zaś przypomina budową swoją porządny gospodarski stóg, a czerwienią policzków smakowite raki. Nie dziw więc, że zło jej się nie czepia, a raz to uciekł nawet od niej policjant, którego ta zacna babina upatrzyła sobie na męża.

— Już trzech pochowałam — kwiliła potem przede mną — a do czwartego, to jakoś nie mam szczęścia.

— Zato on ma szczęście, że nie jest tym czwartym — odmruknąłem.

— Kto sierotę przesładuje, temu żniwo się zepsuje — odpowiedziała gospodyni moja Balbina i wyszła krokiem tak powiewnym, że zatrwożone szyby długo jeszcze dygotały, a podłoga podejrzliwie jęczała.

Sierota! Pięćdziesięcioletnia biedna sierota! A wygląda jak pączek w maśle, a oczy to jej błyszczą takim zadowoleniem, jakby wygrała dolarówkę.

Takie to wiodę pogawędki z gospodynią. Dziś właśnie wstałem zły i zgryziony, bo w nocy śnił mi się komornik i weksel do wykupienia. Wiadomo zaś, że to przynosi nieszczęście według przepowiedni sennika persko-egipskiego, układanego przez żydków z Pacanowa.

— Żle się dla mnie dzień zaczyna — pomyślałem sobie jak ten kogut, któremu o świcie skręcał kark kucharz. Weszła Balbina.

— Czemu, Balbina smutna i zła? Czemu oczka zapłakała?

— W dołku mnie strzyka.

Usiłowałem zrobić smutną twarz, co mi się tak samo nie udało, jak spadkobiercom, po nieoczekiwanej a nagłej śmierci bogatego wujaszka.

— Boli Balbinę?

— Pewnie, że boli.

— No to niech Balbincia idzie do Ubezpieczalni Społecznej.

Spojrzała na mnie z pogardą, jak redaktor na odrzucony rękopis, któremu już żadne operacje nie pomogą.

— Do żadnych Ubezpieczalni, ani do P. K. O., ani do Z.U.P.-ów nie chodzę.

— To źle Balbina robi. Ubezpieczalnie są nato, aby ludziom pomagać w chorobkach. Składki to Balbina płaci, a leczyć się nie chce. Wiem, że wielu ludzi tak myśli jak Balbina i nie

korzysta w razie choroby z pomocy lekarskiej, mimo ponoszonych ciężarów, lecz Balbina powinna być rozsądniejsza.

Spojrzała na mnie ponuro, jak chmura gradowa.

Wyszedłem jak duch. Lepiej baby nie drażnić! Przez cały dzień unikałem mego mieszkania, jak poczciwy człowiek Urzędu Skarbowego. Że jednak na ulicy spać nie wypada, a ławki w parkach już pochowali, więc pod wieczór zakradam się pod własny dom. Tak — wstyd przyznać — bałem się Balbiny, jej spojrzenia, jej kolek i głosul

Już, już przekręcałem jak najdelikatniej klucz w bramie, gdy wtem podpadło mi, że wejście do mojego domu przedstawia widok niezwykły. Patrzę, a tu próg cały posypany popiołem.

— Balbina chyba mocno chora — myślę sobie. — Inaczejby takich nieporządków nie zniosła.

Wnet jednak zjawiała się.

— Niech no mi Balbina pożyczycy zapalkę — mówię.

— Niczego nie wolno mi pożyczać. „ON” zakazał.

— Co za „On”? — pytam. W duchu zaś myślę sobie, że babsztylowi od tych małżeńskich pragnień zgoła pomięszalo się w łepetynie.

jechać tylko pociągami. Zaś z naszej stacji odchodzą... odchodzą...

Ksiądz mruczał niewyraźnie, wodząc palcem po stronicy, nareszcie wymówił.

— Może jechać do Warszawy najwcześniej o szóstej czterdzieści rano...

A teraz, panie Stefanie, niech pan puści w ruch swoją literacką imaginację i wymyśli sposób, ażebyśmy mogli jechać za nim, nie będąc zauważonymi.

— Na takiej małej stacyjce to trudno — mruknął Stefan.

— Żeby było łatwo, tobym pana o radę nie prosił! ale pan powieściopisarz, powinien sobie umieć dawać radę w każdej sytuacji.

— Nie pisuję powieści kryminalnych — bronił się Radlicz.

Przez chwilę namyślali się obaj.

— A no, to zróbmy poprostu — powiedział ksiądz. — Dojedźmy koniami do następnej stacji, gdzie zatrzymują się pospieszne i nocnym kurjerem pojedziemy do Warszawy. Tam poczekamy na stacji na Jędrka i...

— Właśnie, wszystko jest w tem „i“! —

podchwycił Radlicz. — Pan Liński nie jest dzieckiem, ma prawo jechać, gdzie mu się podoba i zadawać się, z kim mu się podoba... zatrzymywanie go na stacji mogłoby tylko wywołać skandal.

Ksiądz potrząsnął głową.

— Co dalej, zostawimy chwilowemu natchnieniu. Pójdź pan, panie Stefanie, trzeba się posilić — za godzinę jedziemy.

Dora obudziła się rzeźwa, wypoczęta. Dawno nie zdarzyło się jej tak dobrze spać!

I sny miała miłe, pogodne! Śniła jej się, że ON wrócił, że był z nią...

Gorący rumieniec oblał delikatną twarzyczkę — wtuliła ją w poduszkę.

Nie byłaby kobietą, gdyby nie czuła, że Stefan ją kocha, że wodzi za nią rozmiłowaniem oczami, że rozpromienia się na jej widok.

I jej robiło się jaśniej na duszy, gdy widziała jego wyniosłą, szlachetną postać, jego trochę surową twarz o rysach wyrazistych, gdy na nią spozrzały oczy stalowe, niby twarde, a takie głębokie...

Serce swoje trzymała na wodzy, bo... Ciężkie, do stęknienia podobne westchnienie wyrwało się z jej piersi.

Usiadła nagle na łóżku, zatopiła ręce w gęstwinie złotorudych włosów, zapatrzyła się przed siebie.

Nie wolno, nie wolno...

Nad nią przekleństwo!...

Ona, Skawinowa...

Otworzyły się drzwi, weszła panna Bożena ze śniadaniem. Dora przymusiła się do uśmiechu, nie chcąc martwić kochającej opiekunki.

— Dzieńdobry mojej złotej paniusi! Jakże się spało?

— Doskonale, jak dawno nie pamiętam.

— A to i dzięki Bogu. A teraz proszę śniadanko... — ustawiała tacę na małym stolyczku, nalewała kawę, smarowała bułeczki.

Dora usiadła wygodniej, wzięła się do jedzenia.

— A co wujaszek robi?

— A no, podobno wyjechał.
(C. d. n.)



Walka o zachowanie polskiego stanu posiadania, a którą za cel obrał sobie Związek Polski, Poznań, Poczta 27, nie osiągnie celu dopóty, dopóki towary pochodzące od polskich katolickich wytwórców, rzemieślników, fabrykantów nie będą miały swego osobnego opatentowanego godła. Chrześcijańska Liga Obrony Pracy w Bydgoszczy pragnie, by wyroby katolickich warsztatów rzemieślniczych miały cechę po lewej, a towary wytwarzane w katolickich fabrykach ręką chrześcijańskiego robotnika miały znak po prawej. Obysmy się jak najwcześniej doczekali jednego prawnie zastrzeżonego znaku wspólnego, obowiązującego całą Polskę! Dopiero wtenczas walka o zachowanie polskiego stanu posiadania zacznie przynosić owoce! W każdym razie pomysł Chrz. Ligi Pracy należy przyjąć z całym uznaniem.



— A widzi pan! Zaraz chciałby wszystko wiedzieć. Właśnie, że nie powiem. To mnie zaciekawiło.

— Nie chcę się dopytywać, Balbinciu — wtrąciłem słodko. — Szanuję cudze tajemnice, tem więcej, że Balbina jest zbyt szanowną osobą i zupełnie przyzwoitą wdową, aby mieć jakieś nieskromne tajemnice. Aha — byłbym zapomniiał — ten policjant kazał się Balbinie kłaniać.

Baba westchnęła. Tak napewno wzdycha góra, kiedy rodzi mysz. Potem Balbina oblała się herbatą i szkarłatnym rumieńcem przypominającym sobie jeszcze czasy paniństwa i odezwała się:

— No to już powiem. Byłam u znachora!

— Gdzie?

— U znachora. Kuma moja Małgorzata doradziła mi. Kolki mnie gniotły i uciskały jak podatki, więc poszłam.

— Gdzie on mieszka?

— W bardzo porządnej kamienicy, na trzecim piętrze. Dopoludnia pracuje jako woźny w wodociągach miejskich, a wieczorami leczy.

(A brat jego ma napewno skład trumien, żeby interes lepiej odchodził — przemknęło mi przez myśl.)

— U niego — ciągnęła dalej Balbina — czekać trzeba długo, bo ludzie cisną się drzwiami i oknami.

— Pewno sama płeć piękna?

— Ale ba. Był też jeden młodzik. Po lekarstwo na miłość — powiada.

Gdy dostałam się do pokoju, to takem się zatrzęsła, jakbym gzik miała w kolanach. Tak siła szła od tego mądrego. Kazał mi usiąść i powiada:

— Pani będzie zdrowa!

— Tak Balbinie powiedział?

— Mówię jak na sądzie ostatecznym.

Potem położył mi ręce na głowę, zaszeptał jakieś straszne, obce wyrazy — pewno zaklęcia, pokropił mnie jakąś wodą i trzy razy na mnie chuchnął.

— A nie jechało od niego wodą?

— Też pan wygaduje — żachnęła się Balbina. — Wkońcu zaś wziął dwa złote i powiedział jak się mam leczyć.

— No jak?

Balbina dobyteła z kieszeni fartucha potężną butlę.

— Kazał mi pić ten wywar. Jest to potężne lekarstwo zrobione z rośliny, która rośnie w Abisynji. A potem mam pić jeszcze herbatę lipową z miętą i rumiankiem, zagotowaną punktualnie o trzeciej po południu. Następnie okadzać się igliwem a próg domu posypać solą i popiołem. (Teraz wiem z jakiego powodu wyrznięłem głową o własną chałupę.) Nic nikomu nie pożyczaj!

(Aha — to dlatego nie chciała mi pożyczyć zapalek.)

— Piła już Balbina tę mieszaninę?

— Już dwa razy!

— A więc dobranoc.

Nie mogłem długo zasnąć. Nagle ciszą nocną przerwał donośny ryk. Tak ryczy zgłodniały lew na puszczy. Lecz

tym razem wyła Balbina. Lekarstwo znachora skutkowało. Uczyniło mi się żal pocziwej Balbiny. Klótlive to to było, lecz serce z gruntu dobre i zacne. A że padła ofiarą swej naiwności, to trudno. Naiwnych nie sieją, sami się rodzą.

Ubrałem się więc i pospieszyłem jej z pomocą.

Reszta nocy upłynęła mi na nieustannych biegach między apteką a domem. Balbinę nawiedziła morska choroza na ładzie. Tej się odechciało znachora!

Czy jednak odechce się tym tysiącom naiwnych, biednych ludzi, którzy za radą kumoszek wysiadają godzinami u znachorów, tych swoistych czarnoksiężników, i ciężko zapracowanym groszem zapychają oszustom kieszenie?

Tak — tak! Żyjemy w wieku XX-ym. W wieku postępu, światła i wiedzy. A jednak gazety roją się od ogłoszeń i reklam pokątnych jasnowidzów, którzy przyrzekają, że odgadną numer losu, który wygra, a sami nic wygrać nie mogą. A jednak po wsiach i miastach nierozsądne kobiety posypują popiołem drzwi swego domu i warzą leki i zioła według przepisów popołudniowego cudotwórcy, który rano jest woźnym w wodociągach miejskich.

Oby tym wszystkim, przed wizytą u znachora, przypomniiała się przygoda mojej Balbiny, od której i tak się wyprowadzam.

Przyrządzenie zająca

Dziczyna, nim się ją przyrządzi, musi skruszeć; jest to warunek, jeżeli mięso ma być smaczne. Przeto, kupiwszy zająca, wywieszamy go, niewypatroszonego, na kilka dni za okno, aby skruszał (nigdy w domu). Praktykowane przetrzymywanie dziczyny w ten sposób całymi tygodniami, aby nabrała ostrego smaku rozkładającego się mięsa, nie jest wskazanem, gdyż mięso, wchodząc w okres gnilny, może się stać dla zdrowia wręcz niebezpiecznym. Oczywiście w zimie, kiedy panują mrozy, dziczyna, wywieszona nazewnątrz, całymi tygodniami przechowywana być może w stanie zupełnej świeżości.

Zdejmowanie skóry. Dla udogodnienia wieszamy zająca na haku za tylne nóżki, nacinając skórę wokół kolanek celem oddzielenia skoków, dalej nacina ją wzdłuż wewnętrznej strony udek aż do brzucha. Tak naciętą skórę zesuwamy palcami (skóry na brzuchu się nie nacina) następnie zesuwamy ją wzdłuż całego zająca wdół. W ten sposób ściągamy skórę z szaraka w całości bez uszkodzenia, dzięki czemu łatwiej można ją spieniężyć niż poszarpaną. Najtrudniej jest oddzielić skórę od głowy, należy więc uciąć skórę wraz z głową jak najwyżej od karku i wyrzucić, gdyż głowa nie ma żadnej wartości.

Zrobiwszy następnie nacięcie na brzuchu, wyjmujemy wnętrzności, z czego pozostawiamy tylko wątrobę, zaś jelita i żołądek wyrzucamy, jako do niczego nieprzydatne.

Cwiartowanie. Położywszy odartego ze skóry zająca na desce, zdejmujemy zeń

blony, (których jest dużo) tak długo, aż ukaże się czyste mięso. Następnie przystępujemy do cwiartowania; odcinamy więc udka wraz z krzywami, dalej grzbiet czyli **comber** (jest to najlepsza część zająca) pozostałą przednią część nacina my po żebrach wzdłuż kręgosłupa, aby otrzymać płaskie ułożenie mięsa.

Przygotowanie mięsa. Pocięte części zająca obmywamy kilkakrotnie wodą, a to dlatego, gdyż mięso wydzielą dużo krwi, następnie wkładamy je na kwadrans do zimnej wody, poczem wyjąwszy, układamy kawałki mięsa ciasno obok siebie w niedużym naczyniu, posypujemy dwoma główkami poszatkowanej cebuli i zalewamy słabym roztworem octu (na litr wody filiżankę octu). Tak przygotowanego zająca odstawiamy na 24 godziny. Moczenie zająca w wodzie z octem ma na celu to, by mięso straciło



Linje wskazują w którym miejscu należy przecinać skórę oraz w którym miejscu odciąć głowę

swój szczególny, nie dla każdego znośny smak dziczyny.

Zając duszony. Wyjąwszy po 24 godzinach mięso z octu, kładziemy je na moment do wody czystej, a następnie obsączymy dokładnie ściereczką, szpikujemy słoniną świeżą i wędzoną (na jednego zająca pół funta słoniny). Następnie roztopiwszy na rondlu łyżkę masła i 2 łyżki smalcu, wkładamy doń naszpikowane i nasolone części zająca wraz z połową tej cebuli, jaką uprzednio obsypaliśmy mięso, i dusimy pod przykryciem około dwie godziny, polewając często sosem, jaki wysmaży się z mięsa. Pod koniec wlać ćwierć litra śmietany, zagotować raz, i odstawić.

Zauważam, że zając nie musi być szpikowany, ale szpikowany jest lepszy i mniej suchy.

Do powyższej przyrządzonego zająca podajemy buraczkę, czerwoną kapustę lub gruby makaron.

Paszтет z zająca. Na ten cel zużywamy przednią, jako najgorszą, część zająca, którą gotujemy w małej ilości wody wraz z funtem słoniny, funtem wątróbki cielęcej oraz pół funtem cielęciny. Po ugotowaniu wszystko to mięso mielimy na maszynce wraz z dodatkami: dużą główką cebuli startej na tarce, z szczyptą majeranku (o ile ktoś to lubi), dwiema buleczkami rozmoczonymi w wodzie, w której gotowało się mięso przeznaczone na paszтет, łyżeczką soli. Wszystko to wraz z mięsem przepuścić należy przez maszynkę dwa lub trzy razy.

Z masy tej formujemy paszтет okrągły lub podłużny, w foremce wyłożonej płatkami słoniny, zapiekamy lub zagotowujemy na parze.

Michalina.

Obchodzenie się z cyklamenami w mieszkaniu

Artykuł niniejszy zaczerpnięty jest z książeczki p. Jana Lebkowskiego p. t. „Cyklameny i prymule”. Wiedząc jak wiele pomiędzy naszymi czytelnikami jest miłośników kwiatów zamieszczamy niniejszy artykuł — polecając równocześnie gorąco samą książeczkę pod powyższym tytułem jako pracę fachową i wysoce wartościową, z której wiele nauczyć się można. Prócz tej pouczającej książeczki możemy polecić cały szereg prac tegoż autora, które powinny zainteresować nasze czytelniki zwłaszcza mieszkające na wsi. Oto tytuły: „Kwiaty dochodowe (cięte) w gruncie”, „Ogródki kwiatowe” (z planami), „Dalej” i „Złoczenia”. Czytelniki mieszkające w mieście zapewne zainteresuje poniższy artykuł — bo każdy chętnie hoduje kwiaty doniczkowe, tę tak miłą i piękną a niekositowną zdobędę domu.

M. Sz.

Cyklameny należą do wspaniałych kwiatów pokojowych i przez długi czas mogą napawać nasz wzrok, jeżeli będą otoczone właściwą opieką.

Musimy pamiętać o tem, że cyklameny potrzebują dużej ilości światła, więc trzeba je stawiać na parapetach okiennych, lub na stojakach, tuż przy oknie skierowanem na wschód lub zachód, a nawet wystawa północna jest korzystniejszą od południowej. W razie silnego działania promieni słonecznych należy cyklameny zacieniać storami okiennymi, bądź przestawić je za firanki.



Cyklamen w doniczce

Co trzy dni doniczki należy obrócić, celem równomiernego naswietlania roślin, a przecież wiemy, że z tem wiąże się regularne i trwałe kwitnienie. Cyklameny postawione w głębi pokoju, daleko od światła, po pięciu lub dziesięciu dniach zaczynają żółknąć i wyciągają szypułki kwiatowe oraz łodyżki liściowe; te objawy wskazują, że rośliny znalazły się w niewłaściwym miejscu i przepadają.

Podlewanie roślin doniczkowych w pokojach jest czynnością bardzo trudną, stokroć trudniejszą, jak podlewanie tychże w szklarniach. Jednak podlewanie roślin kwitnących, przyniesionych ze szklarni lub ze sklepu do pokoju, odbiega od zwykłego sposobu i w tym wypadku trzeba pamiętać, że utrzymamy długi okres kwitnienia przez stałe i obfite moczenie bryły ziemnej, zwłaszcza, kiedy w pokoju jest temperatura wysoka i suche powietrze. Jednorazowe zasuszenie korzeni skraca czas kwitnienia i przyspiesza wytworzenie owoców, a tem bardziej kwiaty szybko przechodzą, jeżeli w doniczce jest stale brak wilgoci.

Żeby cyklameny mieć długo w poko-

ju, a przecież stać mogą kwitnące do dwóch miesięcy, zalecamy nabywać rośliny z wielką ilością pązków kwiatowych, które kryją się pod liśćmi, postawić doniczkę na spodeczek, bryłę ziemną dobrze przemoczyć wodą i spodeczek wypełnić wodą. W miarę znikania wody ze spodeczka trzeba dolewać świeżej.

Zdarza się też, że roślina skutkiem zasuszenia zupełnie zwiędnie, tak że kwiaty i liście zwisają, wtedy w celu uratowania cyklamenu trzeba całą doniczkę zanurzyć w ciepłej wodzie 20—25° C na 6—8 godzin. Oczywiście, że takie przywracanie do życia jest środkiem ostatecznym i roślinie nie przynosi korzyści, a hodowcy — sławy.

W czasie kwitnienia nie wolno zraszać roślin, gdyż płatki kwiatowe dostają plamek, które mogą wystąpić skutkiem przypalenia przez słońce, albo — przez wystąpienie pleśni.

W mieszkaniach chłodnych cyklameny trzymają się lepiej i dłużej, a w ciepłych — przedko przekwitają, jednak, jak w pierwszym tak i drugim wypadku trzeba je chronić od przewiewów, które są przyczyną wędnięcia.

Po przekwitnieniu pozostałe bulwy nie nadają się do dalszej hodowli i mogą być wyrzucone.

Słabsze egzemplarze cyklamenów przeznaczone są na kwiaty cięte, które w zestawieniu z gałązkami szparagów ozdobnych lub paproci są piękną dekoracją wazonów pokojowych.

Przy zbieraniu tych kwiatów trzeba ująć dwoma palcami za szypułkę kwiatową, zrobić pół obrotu i szarpnąć nią ku górze, a wtedy zauważymy, że szypułka bardzo łatwo odrywa się od bulwki.

Chcąc mieć kwiaty cyklamenów długo w pokoju, trzeba szypułki kwiatowe po wyrwaniu przyciąć ostrym nożem i następnie przeciąć szypułkę wzdłuż osi na 2—3 cm głęboko. Zabieg ten ma na celu stworzenie większej płaszczyzny do pobierania wody. Kwiaty cięte również obawiają się przewiewów i dłużej trzymają się w pokojach chłodnych, bezsłonecznych.

Prywatna Szkoła Zawodowców-Gospodarcza w Poznaniu, ul. św. Marcina 69, przyjmuje zapisy na kursy gotowania półroczne, kwartalne, 2-miesięczne i miesięczne.

Z TYGODNIA: Król pośrednikiem pokoju

Nowy minister

Mamy nowego ministra oświaty: jest nim profesor Wojciech Świątosławski, uczony chemik. Prezydent Rzeczypospolitej powołał go do senatu jako przedstawiciela nauki. Obecnie w ministerstwie oświaty na stanowiskach naczelnych są trzej profesoria szkół wyższych: oprócz ministra Świątosławskiego wiceminister Chyliński i wiceminister ksiądz Żongolłowicz. Dawniejsi ministrowie oświaty Janusz i Wacław, bracia Jędrzejewicze, byli, politykami.

Dochody przewyższają rozchody

Minister skarbu wniósł do sejmu budżet. Mowę jego żywo oklaskiwali posłowie, zwłaszcza, gdy zapowiedział, iż Bank Rolny odda na parcelację większą ilość gruntów. Wydatki państwa w roku 1936—37 wynosić będą 2 miljardy 237 milionów 83 tysiące, dochody zaś sięgać mają do 2 miliardów 237 milj. i 133 tys. zł. O ile dochody jeszcze się zwiększą, to one pójdą na spłatę długów państwowych, na ulepszenia rolne i na szkoły. Wydatków na płace nie wolno zwiększać.

Dużo kosztują posłowie i senatorzy

Jak się przedstawiają poszczególne wydatki? Uposażenie Prezydenta wynosi rocznie 195 tys. zł (dotychczas wynosiło ono 225 tys.). Od grudnia Prezydent Rzeczypospolitej na własne życzenie pobiera mniej o 5 tys. zł. miesięcznie. Wydatki na sejm spadły o półtora miliona, bo posłów jest mniej: w dawnym sejmie było ich 444, a w tym sejmie jest ich tylko 208. Wydatki natomiast na senatorów wzrosną zgółą o sto tysięcy. Dlaczego? Przecież i senatorów jest mniej o 15. Tak, lecz wice-marszałkowie senatu otrzymają daleko wyższe wynagrodzenie. Pensja posła czy senatora wynosi 975 złotych miesięcznie. Jest to dużo. Przed kryzysem pensje poselskie wynosiły po 1000 złotych. Ale to było przed kryzysem i posłowie pracowali (gadali też) przez 9 miesięcy. Obecnie jest kryzys i posłowie pracują tylko 4 miesiące, a pensje „ani drgnęły”.

Wydatki na armię

Ze wszystkich ministerstw sprawy wojskowe mają największe wydatki: dojdą one w roku przyszłym do 760 milionów. W tym roku są o 2 miliony większe. W armii lądowej mamy 18 tysięcy oficerów z płacą ogólną 108 milion. zł, 37 tys. podoficerów zawodowych, 211 tys. żołnierzy i 8000 urzędników. W marynarce służy 425 oficerów i około 6000 marynarzy. Marynarka nasza się powiększy: liczba oficerów wzrośnie do 463, a na okręty nowy rząd przeznaczą 20 milionów zł.

Oświata

Na drugim miejscu stoją wydatki na oświatę: wydajemy na szkoły 340 milionów złotych, w tem płace nauczycieli wynoszą 203 miliony. Liczba nauczycieli w 25744 szkołach ludowych sięga 67 tysięcy osób. W roku przyszłym rząd otworzy 500 nowych szkół.

Inne wydatki

Trzecie skolei co do wielkości wydatki ma ministerstwo spraw wewnętrznych. Przewiduje ono 192 miliony rozchodów na policję, urzędników i t. d.

Wydatki ministerstwa rolnictwa są znacznie skromniejsze, bo wynoszą 61 milionów.

Fundusze dyspozycyjne

Niektóre ministerstwa mają duże sumy do rozporządzenia ministrów. Są to tak zwane „fundusze dyspozycyjne”, których zmniejszenia domagał się sejm i wiecujący urzędnicy. Minister spraw wojskowych ma 8 milionów, min. spraw zagranicznych ma około 9 milionów, min. spraw wewnętrznych ma 6 milj. Tutaj nie zrobiono oszczędności. A czy się one dadzą zrobić, o tem się jeszcze dowiemy z rozpraw sejmowych.

Obniżka podatków gminnych

Rząd, ażeby odciążyć płatników wiejskich, uchwalił obniżkę danin gminnych. I tak samorządy będą pozbawione poboru opłat mytniczych, mostowych, kopytkowych, rogatkowych i postojowych. W Królestwie i na kresach wschodnich gminom nie wolno będzie podwyższać samoistnego podatku wyrównawczego. Minister skarbu w porozumieniu z min. spraw wewnętrznych będzie mógł obniżyć do połowy podatki gminne do podatku gruntowego.

Pośrednictwo króla Belgów

Na świecie trwają usiłowania, aby doprowadzić do pokoju między Włochami a Abisynją. W tym celu król belgijski Leopold III pojechał do Londynu i naradzał się z królem angielskim. Król Leopold jest bratem królewiczowej włoskiej.

„Wieniec“ włoski na grobie niezawisłości Abisynji

Na przeszkodzie do pokoju stoją przede wszystkim żądania Mussoliniego, który domaga się 7 prowincji abisyńskich, tworzących jakoby wieniec dokoła środkowej Abisynji. W ten sposób Abisynja byłaby otoczona posiadłościami włoskimi i nie mogłaby w razie nowego zatargu z Włochami liczyć na przywóz broni z zagranicy. Wspaniałomyślny „duce“ ofiaruje Abisynczykom port Assab, należący do Włoch. Nadzór nad tym portem miałoby Włochy. Premier Laval „przyznaje“ Włochom pustynie Danakil, Ogaden i Boran oraz część prowincji Tigre i Harrar.

Od nafty do wielkiej wojny jeden krok

Drugą przeszkodę do pokoju stanowi polityka angielska. Anglja naciska Francję, aby się ona zgodziła na zakaz przywozu nafty do Włoch. Gdyby Francja na ten zakaz przystała, toby i Liga pod wspólnym naciskiem Anglii i Francji musiała zakaz przywozu nafty do Włoch uchwalić. Ale Mussolini dał do zrozumienia, że wówczas Włochy wystąpiłyby z Ligi, a może nawet wszczęłyby wojnę z Anglią na morzu (Śródziemnem) i na lądzie (w Egipcie). Za zakazem przywozu nafty do Włoch opowiedział się prezydent Roosevelt.

W trzecim miesiącu wojny

Negus wyjechał do Dessie na front północny. Z jego wyjazdu do armii wnioskują, że Abisynczycy rozpoczną ofensywę. Na północy zgromadzone są dobrze wyćwiczone oddziały gwardji. Zamiary wodza włoskiego marszałka Badoglio osłonięte są ścisłą tajemnicą. Marszałek zakazał dzien-

nikarzom wymieniać dowódców poszczególnych korpusów i pisać, jakie miejscowości te korpusy zajmują. Mówią, że Badoglio rozdrobni armję włoską na oddziały po 10 tysięcy ludzi każdy. Każdy taki oddział mógłby posuwać się swobodniej i walczyłby samodzielnie. Później jednak oddziały te zeszyłyby się razem. W ten sposób wódz włoski, tak przypuszczają, przyśpieszyłby marsz swego wojska na Addis-Abebę. Na północy jednak negus zgromadził jakoby 400 tysięcy żołnierzy. Na froncie południowym wojska abisyńskie opuściły miasto Harrar w obawie przed atakami z powietrza. W Harrarze będą tylko szpitale z rannymi.

Król Jerzy grecki po powrocie do Grecji zwolnił z więzienia i odwołał z wygnania republikanów oraz kazał zwrócić im zabrane przez rząd grecki majątki. Jednocześnie prawie w Jugosławji ogłoszona amnestja polityczna dotyczy 15 tysięcy osób.

Z Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej

Dnia 29 listopada 1935 r. w 67 roku życia oddał swą duszę Bogu, zaopatrzony Sakramentami św., **Ks. Antoni Kolczewski**, kanonik kolejałny św. Jerzego w Gnieźnie i radca duchowny.

Wieczne odpoczywanie racz mu dać, Panie!

Adoracje N. S.

15. Wrzeszcyn. 16. Wrzeszcyn. 17. Żydowo. 18. Dembica. 19. Jabłkowo. 20. Janówiec. 21. Klecko.

Zgromadzenie Braci Sersa Jezusowego w Puszczykowie przyjmuje kandydatów na braci zakonnych od lat 18 do 35. Pierwszeństwo mają rzemieślnicy. Bliższe informacje pod adresem: Bracia Serca Jezusowego, Puszczykowo, powiat Poznań. Na odpowiedź załączyć znaczek pocztowy 25 gr.

Klasztor Karmelitanek Bożych w Poznaniu, ul. Niegolewskich 23, zawiadamia, że jego wydawnictwa sprzedawane będą od 15 grudnia do 15 lutego 1936 r. po cenach bardzo znacznie niższych. Na życzenie wysyła się specjalny cennik.

Odpowiedzi Redakcji

„Poraj z Bardzie”. 1) Zakład im Hr. Garczyńskiego, Poznań, ul. Starościana. 2) Dom dla Inteligencji, Poznań, św. Marcin 6. — A. Kasperk. Fabryka mydła E. Kollontay, Katowice, Brynowska 2.

Hojne wynagrodzenie dla uczestników „Wielkiego konkursu pracy“

„Przewodnik Katolicki“ doceniając w całej pełni trud poniesiony przez uczestników konkursu, ich zapał i szczerość w odtworzeniu doli polskiego rzemiosła, postanowił przyznać — zamiast jednej 100-złotowej nagrody — nagród na sumę przeszło

450 złotych

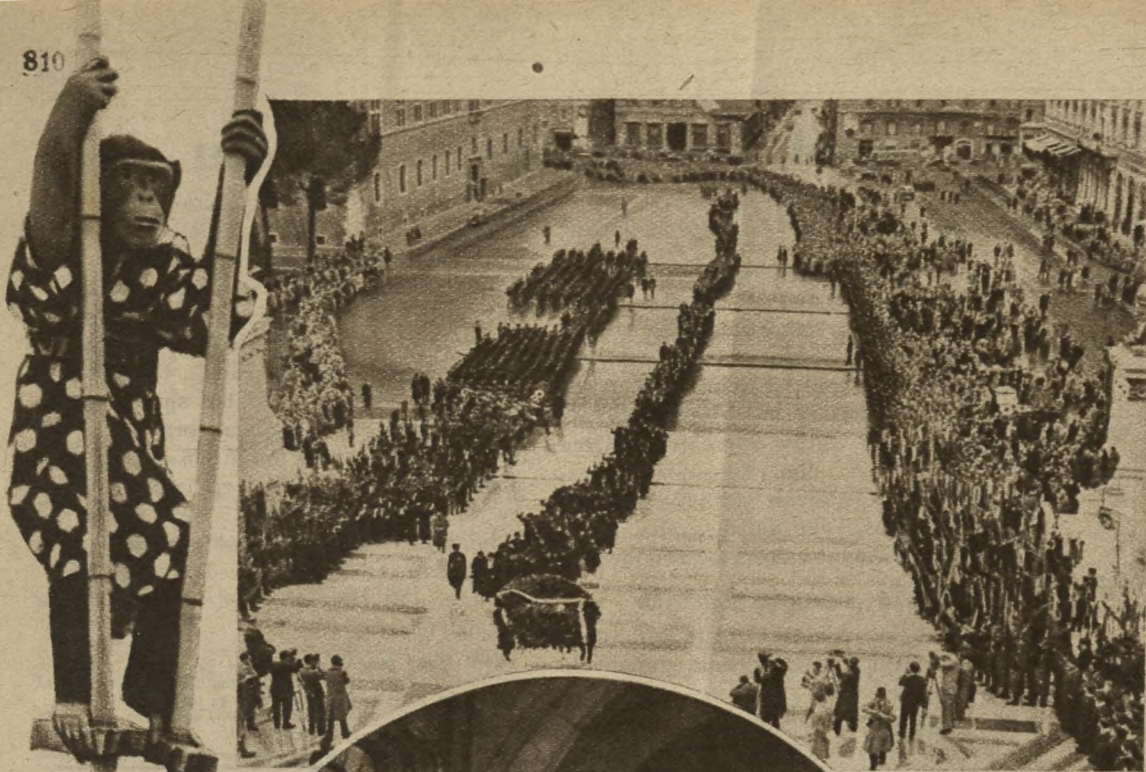
W ostatecznym wyniku konkursu otrzymali:

p. Józef Kandziora (Pniewy) za pracę o ślusarzu 70 zł
p. Marjan Domański (Poznań) za pracę o fotografii 40 zł
p. Wacława Kuczyńska (Luzino) za pracę o polojnej 30 zł
p. Franc. Jasiewicz (Poznań) za pracę o krawcu 20 zł
p. K. Kowalski (Książpole) za pracę o introligatorze 20 zł
p. M. Szudziński (Wągrówiec) za pracę o wędliniarzu 20 zł

Redakcja „Przewodnika Katolickiego” zaznacza, że o ile wydrukuje nagrodzone prace, wtedy autor otrzyma ponadto dodatkowe wynagrodzenie.

Poza nagrodami pieniężnymi „Przewodnik Katolicki” przyznał 50 autorom najlepszych prac — po jednej wartościowej, pięknie wydanej książce.

Materiały nadesłane na konkurs zwrócimy tylko tym, którzy nadesłali znaczek na odpowiedź.

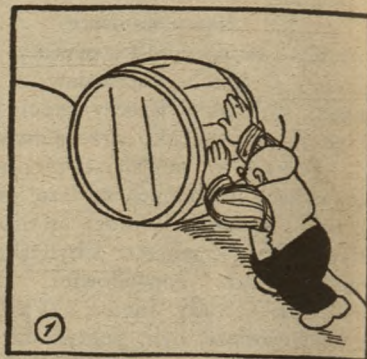


Delegacje włoskich wdów i matek po poległych w wojnie światowej, przybyły do Rzymu i tu u stóp pomnika Nieznanego Żołnierza ślubowały wytrwać do ostatniego tchu wobec zaciskającego się pierścienia gospodarczych sankcyj.

(Keystone.)

Obok: 105 lat temu, 29-go listopada, w mroku wieczornym na ulicach Warszawy nietrudno było rozeznac takie oto mundury. Byli to podchorążowie. Nie szli czwórkami, z rozwiniętym sztandarem, lecz w rękę trzymali gotową do strzału broń, serce łomotało w piersiach, a jedna ogarniała ich wola: uwolnić ojczyznę od ciemnych. Dziś, po stu zgorą latami, przyszedli oficerowie naszej armii, na pamiątkę tych chwil, ubrani w historyczne mundury, wkraczają na dziedziniec zamkowy, by złożyć hołd Prezydentowi Rzeczypospolitej. (Foto-Pikiel.)

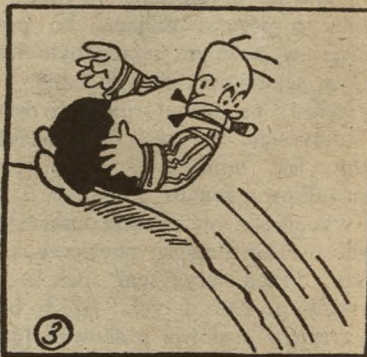
Dopiero u celu spoczni, przyjacielu!



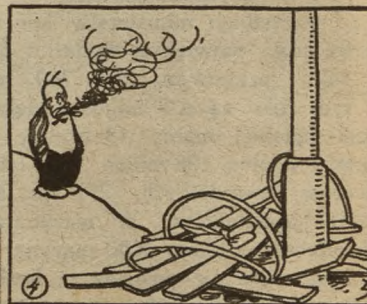
1. Wytoczyć beczkę na górę — To Syzyfowa) praca. Przystaniesz pchać choć na chwilę, Już beczka nadół wraca.



2. I ja też byłem Syzyfem, Toczyłem beczkę w górę. Pod samym szczytem spoczałem, Bo pot zalewał skórę.



3. A beczka, jakby czekała, Wymknęła się zpod boku... I hop! hop! w chyżych podskokach Uciekła mi po stoku.



4. Rozbiła się o latarnię. Spotkała ją tam kara... A ja, czym winien? — myślałem, Puszczając dym z cygara.

*) Syzyf według wierzeń pogańskich skazany był przez bogów po śmierci na karę toczenia w górę beczki, która mu się wciąż wymykała.

„Miss Rita”, poczciwa szympansica ogrodu zoologicznego w Osaka (Japonia) wzbudza podziw chodzeniem na szrudach.

(Times.)

Obok: We Francji łączy się obecnie proces przeciw Chorwatom, którzy rok temu, we wrześniu, na ulicy Marsylii zamordowali króla Jugosławii. Na obrazku obrońca oskarżonych, adwokat Desbons, ściera się gwałtownie z tłumaczem (stoi z lewej). Poniżej między policjantami siedzą główni oskarżeni. (Ill.)



„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGROD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosić będzie z dniem 1. I. 1936 za egzemplarze osobiście odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.70 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.40 zł, od 10 do 59 egz. po 2.20 zł, od 60 egz. wwyż po 1.90 zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi tak jak dotąd 2.34 zł, miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1.56 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i w sprawach redakcyjnych prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.